Nr. 155. Lwów. — Sobota dnia 7 lipca. **Rok 1888.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej. L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Pul herji P. Jutro: B 7 p. Św. Elżbiety kr. | Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 4 m. 2·0 Zachód „ 8 „ 8·0 | Długość dnia g. 16 m. 6·9 Ubyło dnia 1·0 min.

Przegląd polityczny.

W poznańskiej prasie rozpoczęła się polemika na temat: czy berlińskie Koło Polskie właściwie postąpiło głosując za adresem do cesarza Wilhelma II i nie składając żadnego oświadczenia? Dzienniki namiętne, czerwone, prowadzące politykę gwałtowną, są mocno niezadowolnione z tego, że Koło Polskie nie zrobiło demonstracji i rzucają się na nie z całą siłą. Poważny i trzeźwy organ, *Kurjer Poznański*, pochwala zupełnie krok Koła Polskiego i pisze jak następuje:

„My sądzimy, że Koło Polskie nie sprzeniewierzyło się w niczem ani obowiązkom, ani zasadom swoim.

„Nie zastrzegało się ono przy adresie uchwalonym przez izbę poselską do ś. p. króla Fryderyka III, a znalazło rychło sposób wypowiedzenia dostojnemu monarsze potrzeby naszej dzielnicy; sądzimy, że nadejdzie chwila, w której i do jego następcy będzie się mogło odezwać jeśli nie wprost, to przynajmniej pośrednio, i wskazać na smutne położenie, w jakiem się znajdują polscy poddani Jego król. Mości.

„To, co z zupełną swobodą mógł zrobić poseł duński p. Lassen, to jeszcze w danych warunkach i okolicznościach nie potrzebuje być normą działania posłów naszych. My żywimy do naszych posłów najzupełniejsze zaufanie i jesteśmy przekonani, że dobra akcja parlamentarna skuteczniejszą jest, aniżeli choćby najlepiej umotywowane powstrzymywanie się od głosowania przy adresie do monarchy, który obejmując rządy swego państwa, mógłby się czuć urażonym takiem wystąpieniem reprezentantów naszych.“

Zbytecznem zapewne byłoby dodawać, że zupełnie podzielamy to zapatrywanie *Kurjera Poznańskiego*, a powiedzieliśmy już wczoraj, że mocno się cieszymy, iż Koło Polskie obrało tak rozsądną drogę. Naszem zdaniem, pora przekomarzania się, drażnienia, demonstrowania minęła już dla nas bezpowrotnie. Za dużo już straciliśmy ziem i ludności, aby nam wolno było ryzykować cokolwiek dla teatralnego efektu. Za wiele zaś i za nadto możnych mamy dokoła siebie wrógów, aby nam uszedł bezkarnie choćby jeden krok fałszywy. Rozwaga, powaga, unikanie wszystkiego, co może ściągnąć na nas nowe prześladowania, wystrzeganie się wszystkich takich rzeczy, z których nasi nieprzyjaciele mogą przeciw nam nową ukuć broń, a równocześnie, odradzanie się wewnętrzne, skupienie sił, zdobywanie rozumu politycznego i karności, — oto nasz program, oto jedyna droga, która nas może doprowadzić do tego, że głos nasz zaważy na szali dziejowej wtedy, gdy uderzy godzina wielkich historycznych rozstrzygnięć. Program to trudny, przeciwny naszym narowom, cierpki dla naszej ambicji, ale pocieszajmy się tem, że owa ważna godzina nie jest wcale tak bardzo oddalona od doby dzisiejszej.

Według wydanych już podobno dyspozycyj, równo za tydzień od dziś cesarz Wilhelm siądzie na statek w porcie kilońskim, siedem innych okrętów otoczy yacht cesarski, nad całą tą eskadrą obejmie komendę ks. Henryk, przy boku młodego cesarza stanie hr. Herbert Bismark i potem rozpocznie się podróż po złote runo rosyjskiej przyjaźni. W dwa dni potem, a więc 15 b. m., niemieccy goście zarzucą kotwicę przed Peterhofem, skąd car wyjedzie na morze. Pierwsze spotkanie i uściski odbędą się tedy na chwiejnym gruncie morskim; może to zły prognostyk, jako allegorja podstaw, na których zamierzono wznieść gmach rosyjsko-niemieckiej przyjaźni, ale początek jej będzie gorący, bo Wilhelm umie pochlebić. Znając staro-rosyjskie sympatje cara, on zawiadomił go o swoim przyjeździe — jak donosi *Petersburger Ztg.* — listem napisanym po rosyjsku. Takie odstępstwo od dyplomatycznych zwyczajów, uznających tylko jeden francuski język, i to odstępstwo na rzecz mowy niemal ostatniej między europejskiemi, musiało bardzo mile połechtać cara, zakochanego w kirylicy, kokosznikach i sarafanach. W Petersburgu są bardzo różowo usposobieni i dobrodusznie się odzywają o wrzekomym politycznym celu wizyty, którym ma być podział bałkańskiego półwyspu na dwie sfery wpływów. Być może, że nie mając innego powrotu do Bułgarji, Rosja się zgodzi na ów podział, zamknie oczy na protektorat Austrji nad Serbją, a kwestją bośniacko-hercogowińską, którą dotąd wciąż podnosiła, zamknie na siedem zamków. Lecz gdzie rękojmia, że skoro wróci do Bułgarji i w niej na dobre się usadowi, nie pocznie kopać dołków pod Austrją, a potem, przyczepiwszy się do jakiegoś wypadku, wywołanego przez nią samą, nie wyprze się wszystkich swych przyrzeczeń? Takiej metody ona się zawsze trzymała i zawsze złym była sąsiadem.

Możliwość podobnego obrotu rzeczy zapewne jest uwzględniana we wszystkich gabinetach, o ile o tem wnosić można z różnych doniesień, które przejdziemy tu po kolei. Londyński *Standard* czasjmia, że wyjeżdżającemu za urlopem do Anglji ambasadorowi przy dworze sułtańskim, panu White'owi, doręczył podsekretarz stanu dla spraw zagranicznych, Artin-effendi, projekt traktatu, którýby wytworzył między Anglją a Turcją ściśle porozumienie we wszystkich aktualnych sprawach, poczynając od egipskiej. — Zjazd trzech ministrów — Bismarka, Kalnoky'ego i Crispiego — odbędzie się stanowczo po podróży Wilhelma do Petersburga i wtedy ci trzej sternicy będą radzili nad zacieśnieniem węzłów środkowo-europejskiego sojuszu, który w gruncie rzeczy byłby zbyteczny, gdyby ufano w dobrą wiarę caratu. Poczucie konieczności zacieśnienia tych węzłów, jest jak wielkie, że pogłoskę o przystąpieniu Austrji do związku Rzeszy niemieckiej publicyści biorą na serjo. Wiedeńscy bławatkowi rycerze są zachwyceni tą kombinacją; ich organ, *Deutsche Ztg.*, rozpisuje się o tem szeroko, dowodząc, że większego szczęścia nie może pragnąć Austrja, i zapewniając — nie wiemy czy słusznie — jakoby po wojnie w roku 1866, podczas układania warunków pokoju w Pradze, pełnomocnik austrjacki, hr. Maurycy Esterhazy, w ł a s n o w o l n i e zgłosił wystąpienie Austrji ze Związku, co nadzwyczajną przykrość sprawiło Prusakom, czemu chętnie wierzymy. Odtąd Bismark nigdy nie porzucił myśli wciągnięcia Austrji napowrót do Związku i teraz o to się stara z podwójną gorliwością. Węgrzy dość przychylnie odzywają się o tej kombinacji, Czesi ze zgrozą myślą o niej, jako o czynie równoznacznym dla nich z narodową klęską, my zaś, nie podzielając obaw czeskich, mniemamy, że z ogólno — państwowego stanowiska niekorzystnie jest dla Austrji wstąpić do Związku, albowiem bądź co bądź skrępowałaby ona przez to swą wielkomocarstwową samodzielność, najdroższy skarb dla państwa, wierzącego w swą przyszłość.

Najciekawszą w tem wszystkiem jest trwoga, wywołana tą kombinacją w obozie panslawistycznym. On ciągle się łudzi, że carat potrafi kiedyś rozbić Austrją i w tym celu chciałby ją poróżnić z Niemcami, a tu spotyka się z kombinacją odwrotną. Więc w imię interesów słowiańskich zwraca się nawet do nas z przestrogami i z wezwaniem, abyśmy stanęli do sypania wałów przeciw powodzi pangermańskiej. „Nie pragniecie zapewne — woła *Nowoje Wremia* — aby was pochłonięto czy to sposobem zwykłej przemocy (to zapewne sposób rosyjski?), czy też z zachowaniem wszelkich form przyzwoitości. Słowianie austrjaccy dawno już zrozumieli niebezpieczeństwo, grożące im w splotach austro-niemieckiego przymierza; czyż macie się łudzić nadzieją, że owo niebezpieczeństwo wkrótce przeminie i zostawi po sobie tylko wrażenie strachu? Germanizacja Poznańskiego wykazała z jaką chyżością i systematycznością sprawa może być uskuteczniona przy zewnętrznych i wewnętrznych warunkach, sprzyjających pangermanizmowi. Powinniście się przekonać, żeście zbyt optymistycznie spoglądali w przyszłość i że jeśli nie chcecie zginąć marnie, nie powinniście zważać na sprawy obce kwestjom waszego bytu narodowego, lecz się nawskróś przejąć ideą słowiańską. W przeciwnym razie nie ma dla was zbawienia. Niezgoda zawsze osłabiała siły Słowiańszczyzny, niezgoda gubi ją teraz; zniknie-cie po prostu z powierzchni ziemi, jak już zniknęło wielu, wielu Polaków!

Tak, niezgoda zawsze osłabiała siły Słowiańszczyzny. O tem dużo mogłyby opowiedzieć kopalnie na Syberji i cłe cmentarzyska męczenników naszych za narodowy byt od Wisły po Dniepr i Dźwinę. Czytam, panslawiści, mówić nam o tem, czem jest byt narodowy i jak w obronie jego walczyć? Nie pragniemy, aby nas pochłonięto ani podług ruskiej, ani podług pruskiej recepty i dla tego równie daleko jesteśmy od was, jak od Prusaków. Polakami jesteśmy i nimi tylko będziemy z wiarą w nasze siły i w tryumf dobrej sprawy.

Pol. Corr. donosi z Londynu, że noty rosyjskiej w bułgarskiej sprawie dotąd baron Staal nie wręczył lordowi Salisbury'emu i prawdopodobnie nie doręczy jej przed obrachowaniem rezultatów podróży cesarza Wilhelma nad Newę. Zaś *Pester Lloyd* dowiaduje się ze sfer dyplomatycznych austrjackich, iż w ostatnich czasach ani jednem słówkiem nie przerwano stagnacji, panującej od wielu miesięcy w sprawie wschodniej. Do tej wiadomości, potwierdzając ją, *Nemzet* dodaje, iż w Austrji z zupełnem zaufaniem spoglądają na wycieczkę Wilhelma II do Petersburga, spodziewając się od niej złagodzenia naprężonych stosunków do Rosji, ale bynajmniej nie przypuszczając, aby ona mogła cokolwiek zmienić w komitywie austro - niemieckiej. Tę samą ufność austrjacką z uznaniem podnoszą berlińskie dzienniki i notują, że puszczona przez którąś nadreńską gazetę fałszywa pogłoska o lekkiem oziębieniu się austro - niemieckich stosunków, sprawiła nadzwyczaj przykre wrażenie w całych Niemczech.

W. ks. Włodzimierz przybył wczoraj z Warszawy do Wilna, skąd po krótkim wypoczynku na dworcu udał się do Kowna. Tam obejrzy twierdzę, zrobi przegląd zgromadzonej armji i wyruszy do Grodna, potem do Modlina, Dęblina, Brześcia Litewskiego, Mińska i Smoleńska. Następnie uda się do Kaługi, Tuły i Moskwy, gdzie obejrzy warsztaty wojskowe, a 16 b. m. wróci do Petersburga. Wszędzie towarzyszy mu jego żona, pruska księżniczka, wyjeżdżająca z nim konno na wojskowe parady i manewry.

Księżna Klementyna Koburska wyjechała z Bułgarji do swego austrjackiego zamku Ebenthalu. Z Sofji do Orsowy odprowadził ją ks. Ferdynand, a wczoraj wrócił do swej stolicy.

W sprawie ustawy drogowej.

Wydział krajowy, czyniąc zadość uchwale sejmowej, zapadłej w skutek wniosku ks. Siczyńskiego, domagającego się zmiany obowiązującej ustawy drogowej, zawezwał był Wydziały powiatowe do dania opinji; jak się w praktyce obecna ustawa drogowa przedstawia, jakie są jej korzyści i jakie trudności w jej zastosowaniu. Ponieważ sprawa ta, tak z powodu głośnego w roku przeszłym oporu niektórych gmin, jako też wniosku prowokacyjnego ks. Siczyńskiego i odnoszącego się doń sprawozdania komisji, a wielu tendencyjnych korespondencyj do pism centralistycznych nabrała była wiele rozgłosu, zamieszczamy tu w całości odpowiedź, jaką Wydział powiatowy lwowski dał Wydziałowi kraj. pod d. 20 z. m. do l. 459. Odpowiedź ta brzmi:

„Czyniąc zadość szanownym wezwaniom do l. 48988/87, tudzież l. 1555 i 14552 b. r., mamy zaszczyt następujące przedłożyć Wys. Wydziałowi sprawozdanie o wprowadzeniu w życie nowelli do ustawy drogowej z roku 1885 w tutejszym powiecie:

W ogólności biorąc, na podstawie doświadczeń w zastosowywaniu praktycznem przepisów nowelli drogowej z 7 lipca 1885 nr. 39 Dz. u. kraj., podpisany Wydział powiatowy doszedł do przeświadczenia, iż jest ona znacznie korzystniejszą dla interesów komunikacji publicznej, niż była dawna ustawa drogowa z r. 1866, przed wejściem w życie owej noweli.

Główna jej zaleta spoczywa w sprawiedliwym rozkładzie prestacji drogowej, i w zapewnieniu środków do należytego tejże prestacji zużytkowania. Na tle stosunków tutejszego powiatu, przedstawia się ten przedmiot w cyfrach jak następuje:

Gdy dawniej obszary dworskie, obowiązane były całkiem ogólnikowo do dostarczania „potrzebnego materjału drzewnego“ na cele drogowe, bez żadnego oznaczenia granic tej potrzeby, więc w praktyce wyradzały się z tego niezliczone trudności; tak wówczas, gdy wypadało udowodnić zachodzącą potrzebę materjału, jak niemniej także przy oznaczeniu ilości i jakości takowego. Całemi latami ciągnęły się spory o dostarczenie materjału, gdy chodziło o prestację kosztowniejszą. Najczęściej też gatunek dostarczonego materjału bywał bardzo lichy. Co się znów tyczy prestacji w robociźnie, to ponieważ nieodrobiony w jednym roku szarwark przepadał, więc faktycznie tylko ubożsi i potulniejsi odrabiali powinność szarwarkową, gdy każdy, kto umiał wymijać tę powinność, całemi latami nie dostarczał robotnika do dróg i mostów.

Obecnie zaś wiele pod tym względem zmieniło się.

Obszary dworskie, w miejsce dawnej zupełnie niemal dowolnej prestacji w materjale drzewnym, dostarczają obecnie w tutejszym powiecie na cele drogowe rocznie:

a) w 3% stałym dodatku do podatków zł.	1614·81
b) w materjale wartości do 5% podatków stałych, która to prestacja w całkiem wyjątkowych tylko wypadkach nie bywa zużytkowaną	2691·88
c) robocizny 2792 dni wartości . .	1068·80
Razem . zł.	5374·99

Otóż, czy dawniejsza prestacja roczna ze strony obszarów dworskich przedstawiała wartość 5000 zł., wydaje się nam bardzo wątpliwem. — Faktem jest, że w tym roku budujemy dziesięć największych mostów w powiecie, co do których dawniej przez wszelkie możliwe instancje ciągnęły się spory o uznanie potrzeby ich przebudowania i o rozkład prestacji przez lat kilka.

Ponieważ w gminach tutejszego powiatu jest 15,906 numerów domowych, więc przez zniżenie prestacji w robociźnie, w skutek reformy ustawy drogowej z 6 dni na 4 dni, obniżył się ludności tutejszego powiatu obowiązek szarwarkowy o 31,812 dni roboczych w porównaniu z dawnym szarwarkiem. Trzyprocentowy dodatek stały na cele drogowe przynosi od gmin w powiecie lwowskim zł. 4,192 84 ct. w. a., czyli od numeru po 26 cent. przeciętnie. Zaprowadzone nową ustawą drogową zniżenie o dwa dni powinności szarwarkowej w porównaniu z tym dodatkiem 26 ct. w gotówce, zawsze można nazwać ulgą. Groźba zaś, że należytość za nieodrobioną prestację w robociźnie Wydział powiatowy po skończonym roku będzie ściągał w gotówce, skłania najczęściej właśnie te elementa, które przedtem systematycznie od tej powinności uwalniały się, że teraz wolą w naturze odrobić ją dobrowolnie, niż narażać się na ściąganie odnośnej należytości w drodze egzekucji. Tem się też objaśnia, że obecnie bez porównania więcej przy 4 dniach powinności szarwarkowej robi się przy drogach, niż dawniej, gdy wedle litery ustawy, było do rozporządzenia 6 dni szarwarku od numeru—a nadto za rok 1887 pozostaje nam do ściągnięcia za nieodrobioną robociznę szarwarkową na rzecz powiatowego funduszu dróg gminnych około 3,000 zł.

Drugim nabytkiem, wynikającym z noweli drogowej z r. 1885 jest utworzenie powiatowego funduszu dróg gminnych, który podaje administracji dróg środek do sprawiedliwego rozkładu ciężarów na cele komunikacyjne pomiędzy poszczególne miejscowości. Mianowicie może Wydział powiatowy z tego źródła nieść pomoc tym miejscowościom, gdzie miejscowa prestacja nie wystarcza potrzebie, zasilając go z ogólnej prestacji, rozłożonej na cały powiat, i ze zwyżek nieużytkowanych z tych miejscowości, które mają silniejszą prestację, niż wynoszą ich rzeczywiste potrzeby drogowe. Tym sposobem ułatwia się znakomicie na drogach gminnych przy pomocy tego zasobu w gotówce wykonywanie kosztowniejszych robót.

Trzecim wreszcie nieposlednlej wartości nabytkiem jest zaprowadzony nową ustawą przymus systematycznej kontroli ze strony Wydziału powiatowego nad czynnościami miejscowych zarządów drogowych, zaprowadzenie preliminarzy drogowych i drogowych zamknięć rachunkowych. Z początku musi być trudne wprowadzenie tej manipulacji po gminach, przy teraźniejszym niedostatku należycie uzdolnionych pisarzy. Nie można jednak wątpić, że przy wytrwałej i wyrozumiałej manudukcji ze strony Wydziału powiatowego, miejscowe zarządy drogowe prędzej przyzwyczają się do należytej manipulacji drogowej, niż to przypuszczano dotąd powszechnie.

Obecny ustrój zarządu dróg gminnych przenosi punkt ciężkości tego działu służby administracyjnej na biura Wydziałów powiatowych, a w nieuniknionem następstwie tego stanu rzeczy, podniosą się także odpowiednio i ciężary powiatów na cele drogowe. Lecz ta okoliczność, że obecnie przy administracji Wydziałów powiatowych, kontrolowanej ściśle przez Wys. Wydział krajowy i wynikającej stąd konieczności używania zawodowych techników do kierowania budową i konserwacją dróg gminnych, musi spotęgować się skuteczność i pożytek z tej gałęzi służby administracyjnej; hojnie wynagrodzi ludności pewne nieuniknione — zwłaszcza w początkach, trudności wykonawcze przy wprowadzeniu w życie nowej ustawy.

Dla tego też ludność powiatu lwowskiego nigdzie nie stawiła oporu wprowadzeniu w życie noweli drogowej z r. 1885. Na 133 gmin jedna tylko odmówiła w r. z. przedłożenia preliminarza i wykazu obowiązanych do prestacji — i to, jak zeznał wójt tamtejszy, w skutek podburzających przeciwko tej ustawie artykułów ruskiego czasopisma *Diła*. Lecz bez użycia jakichkolwiek środków ostrzejszych, tylko w drodze pouczenia odpowiedniego, opozycja pomienionej gminy została także uśmierzoną.

Jeżeli już jednak miałoby przyjść kiedy do reformy noweli drogowej z r. 1885 (którą to reformę jednak bynajmniej za naglącą nie poczytujemy) to proponowaliśmy w takim razie tylko zamianę fakultatywnej prestacji obszarów dworskich w materjale na cele drogowe (w razie potrzeby) na prestację stałą w materjale lub gotówce — choćby zresztą i mniejszą, n. p. w wysokości 3 proc. podatków. Taka zmiana nie byłaby bez wartości dla uproszczenia administracji drogowej, nie obciążając obszarów dworskich“.

Parafja polska w Wiedniu.

Z Wiednia piszą:

Nowy kaznodzieja polski ks. Krechowiecki postanowił uorganizować istniejącą w Wiedniu faktycznie gminę Polską. Dwie drogi mu stały otworem: albo oprzeć się na znanych i zaufanych mu osobach i z niemi przyprowadzić sprawę do skutku, albo też odwołać się do ogółu t. j. zwołać zgromadzenie zebrane ze wszystkich Polaków, którzy się na zaproszenie stawią. Ks. Krechowiecki obrał drugą drogę. Na pierwszem zebraniu uznano, że najprostszy sposób dojścia do „parafji polskiej“ jest założenie osobnego stowarzyszenia, z którego w przyszłości miałaby się ona wykluć. Uprzedzony o tem ks. Kr. zjawił się był już z gotowemi statutami takiego stowarzyszenia; ale na samym wstępie zaznaczył, że mu wcale nie chodzi o to stowarzyszenie i jego statuta, lecz że one mu są jedynie tylko formą, pod którą najlepiej się w Wiedniu zorganizować. Jednomyślnie uznano ten sposób zapatrywania i postanowiono odczytać statuta; następnie zaś większością głosów rozstrzygnięto przedyskutować na walnych zebraniach główniejsze ich punkta, nim osobna komisja obrobi je w ostatecznych szczegółach.

Obierając drogę odwołania się do ogółu ks. Kr. chciał uniknąć nawet pozoru chęci utworzenia koterji, słusznie uważając, że jemu jako kapłanowi wszyscy są zarówno bliscy bez różnicy stanów, bez sztucznego dzielenia rodaków na „po-

---

8)

Pierścionek stryja Karola

Obrazek z życia wzięty

napisał

Abgar-Sołtan.

(Ciąg dalszy).

III.

Po kilku dniach pobytu w domu, zabrał się Stanisław gorąco do pracy, w wolnych tylko chwilach przejażdżki na Wampirze były mu jedyną rozrywką. Dłuższe, serdeczniejsze rozmowy z matką były co raz to rzadsze i pani Henryka czuła, że syn jej kryje jakąś tajemnicę w piersi, której ona... matka odgadnąć nie może, martwiło ją to i gryzło, ale nie pytała, będąc pewną, że sama odgadnie, wybada przyczynę zaszłej w nim zmiany. — Jej się dotąd zdawało, że wychowanie Stanisława było jedynie jej dziełem, myliła się jednak pod tym względem bardzo, bo prawdę powiedziawszy Stanisław sam się wychował. W czternastym roku życia oddany do szkół, przyniósł tam z domu niewinność dziecka połączoną z pietyzmem do matki; nad wiek posunięty w naukach wszedł w grono chłopaków, dla których, po większej części, świat już nie miał tajemnic ni osłonek, rozmowy ich, c y n i z m e m p r z e s a d n y m... c h ł o p i ę c y m z a p r a w n e, przestraszały go w początkach. — Nie był jednak stworzonym na świętoszka, ni też na biedną ofiarę, którąby można było bezkarnie prześladować i dokuczać jej, czuł w sobie ducha dyktatorskiego... musiał przewodzić, silną swą wolą zaraz więc w pierwszym roku zdobył sobie przewodnie stanowisko pośród kolegów, nie był już przedmiotem żartów i przycinków, sam już rozkazywał, inni go słuchać musieli. Na stanowisku naczelnem pozostał przez wszystkie wyższe klasy gimnazjalne. W ostatnich jednak klasach, urzędowa strona nauki straciła dlań swój blask, Stanisław dostawał świadectwa co raz mniej świetne, pomimo, że pracował z daleko większym zapałem, z tą tylko różnicą, że po za programem nauk szkolnych, a lekcję spychał byle czem, byle by dostać promocję, a cały czas poświęcał naukom przyrodniczym, do których od pierwszej młodości czuł wielki pociąg. Już podówczas w młodem sercu poczęły się rodzić wątpliwości, krył się jednak z niemi sam przed sobą, nie chcąc się do tego przyznać, że wiara wszczepiona weń przez najlepszą z matek... słabnie i chwieje się podkopana. Na ten czas przyszły i pierwsze doświadczenia życiowe. Stanisław odrazu zanurzył się po szyję w użyciu, przechodząc w tem wszystkiem kolegów, którzy dawniej więcej pod tym względem doświadczenia mieli, wkrótce jednak przesycił się zupełnie, nabierając na zawsze wstrętu do płatnych rozkoszy.

Tak skończył gimnazjum. W studjach wyższych obrał sobie naturalnie kierunek, który go tak nęcił już od dawna i trzy lata na uniwersytecie poświęcił naukom przyrodniczym. Matka była uradowana, jej syn miał być przecież gospodarzem, rolnikiem, jakże przygotowanym weźmie się do dzieła? Jaki przykład będzie stanowił dla drugich mniej uczonych, mniej przygotowanych, cieszyła się biedaczka, nie domyślała się nawet, że syn jej ukochany, idąc gościńcem pseudonauki, odrzucał jedne po drugich zasady i przekonania wpajane weń przez matkę w dniach dzieciństwa. Nie zdradził się on jednak nigdy z tem przed matką, ni ze słów syna, ni z jego listów nie mogła pani Henryka domyśleć się zmiany zaszłej w Stanisławie, kochając ją bowiem zawsze nad życie, czuł, że wiadomość o rzeczywistym stanie jego duszy byłaby dla niej przyczyną boleści wielkiej, łez i utrapień. Przy studjach czas upływał mu bardzo szybko, otoczony księgami pożerał, pochłaniał nową wiedzę, która mu zamęt w głowie sprawiała, rodząc chaos w pojęciach i zniechęcenie do życia; studjował wyniki wiedzy, którą jej twórcy szumnie pozytywną nazywali, lecz czuł, że nie dochodzi do żadnych pozytywnych rezultatów, znajdując wszędzie... tylko przeczenie, niepewność i zwątpienie. Opanowywała go czasami szalona chęć zagłuszania tej niepewności, tego rozstroju duchowego... hulał wówczas szalenie; nie długo jednak to zwykle trwało, gdyż wrodzony dobry smak mu nie pozwalał na długotrwałe bachanalje. Wkrótce powracał napowrót do nauki, żądza wiedzy paliła go, obiecywał sobie ustawicznie, że w nowym pisarzu, że w nowej księdze znajdzie rozwiązanie palącej zagadki wszechbytu, zagadki, która go gryzła, która sen mu odbierała, która rozpacz i skrajny pessymizm w młodą duszę lała. Zaczął sam sobą i wszystkiemi ludźmi w ogóle pogardzać, za bezsilność ich umysłu; jakiś sceptyczny uśmieszek wyrył mu się na pięknej twarzy, apatja go opanowała; i zdawało mu się, że w dwudziestu latach postarzał się, zapał do nauki, do nowych dociekań zamarł w nim zupełnie, studja wyższe kończył z taką samą niedbałością z jaką zdobywał świadectwo dojrzałości.

Skończył wreszcie, pożegnał profesorów, upił się na waletę z kolegami, księgi spakował i wrócił do domu. Matka się cieszyła synem, z żelazną bowiem energją wziął się do pracy, pragnął za pomocą niej zabić w sobie zwątpienie, pragnął zagłuszyć chęci nowego błąkania się po manowcach, ponowionej gry w ślepą babkę. Pogrążył się w pracy fizycznej, tak uciążliwej, że to czasem aż niepokoiło panię Henrykę. — Po co on się tak zamęcza? — szeptała czasem.

— Nowa miotła zawsze najlepiej zamiata — poważnie odpowiadał Dominik — ale zetrze się ona, zetrze prędko!

W obejściu się syna z matką nie było żadnych zmian widocznych, zawsze ją kochał, zawsze był dla niej serdecznym, ale nie tak już, jak to dawniej... o dużo dawniej bywało, istniała między niemi jakaś niewidzialna przegroda, jakaś zapora, która przeszkadzała zupełnemu porozumieniu się dusz i serc, tą zaporą była różnica przekonań. Pani Henryka czuła to doskonale, że ją coś odgradza, oddala od syna, nie mogła jednak domyślać się tego, coby to być mogło. Bo i trudnem to było zadaniem — Stanisław do popisu nie stawał, niewiarą swą nie świecił, formy wszelkie, dla zrobienia matce przyjemności zachowywał... co niedzieli do kościoła jeździł — jednem słowem żył tak jak i inni, niczem się nie wyróżniając.

IV.

Podczas jednej z takich niedzielnych wycieczek do kościoła parafjalnego, spotkał tam Stanisław śliczne i niezwykłe zjawisko. Była to młoda panienka bardzo piękna, elegancka i zalotna. Cały czas trwania nabożeństwa wpatrywał się w nią uparcie, nie rumieniła się jednak pod tym gorącem, namiętnem spojrzeniem — odpłacała mu tą samą monetą. Chwilami sardoniczny uśmieszek zaigrał na rozkosznych, purpurowych ustach, nadając dziwny wyraz jej pięknym ciemno-szafirowym, aksamitnym oczom.

Po mszy poszedł do proboszcza dowiedzieć się, ktoby to mógł być; tam, ku wielkiej jego uciesze w kilka chwil po nim drzwi się znowu otworzyły i weszła piękna panienka w towarzystwie matki.

Proboszcz przedstawił Stanisława tym paniom, były to pani prezesowa Szlomecka i jej córka panna Olga, przyszły odwiedzić dawno niewidzianego proboszcza, wracały z dalekiej stolicy, w której przepędziły jesień, zimę całą i część większą wiosny...

— Ale jakichże ofiar dla dzieci się nie robi — prawiła z przejęciem się swojem poświęceniem pani prezesowa — to dla dokończenia edukacji mojej Oldzi musiałam tam siedzieć. — I zagłębiła się zupełnie w rozmowie z księdzem, opowiadając mu swe wycieczki do cudownych miejscowości na dalekiej obczyźnie położonych.

Stanisław tymczasem bawił pannę Olgę, która mu się z zaciekawieniem przypatrywała.

— Dawno już pan na wsi bawi? — zapytała mierząc go śmiałym wzrokiem.

— Od czterech tygodni wróciłem do domu — odpowiedział indagowany.

— A wyglądasz pan, jakbyś powracał z Afryki; doprawdy, nie rozumiem, w jaki sposób można tak prędko, a przy tem tak dokładnie opalić się... czy pan patrzy kiedy w źwierciadło?

(C. d. n.)

rządnych" i takich, co to niby nimi nie są; światły ksiądz widocznie zna dobrze polską wadę ekskluzywności towarzyskiej. Istotnie zarzęto mu z jednej strony wyrzucać, że się udał do wszystkich, do „różnorodnych żywiołów", że nie znając stosunków miejscowych powinien się był wpierw zwrócić o poradę do osób znanych i powszechnie poważanych. Ale też i druga strona spisała się niezgorzej, bo zaczęła pomawiać księdza o jak najczarniejsze zamiary, o chęć propagandy jakiejś religijnej celem wywierania wpływu arystokratycznego i Bóg wie już jakiego.

Gdyby sprawa była ważniejszą i mniej śmieszne wzbudziła posądzania, przyszłyby pomimo woli na myśl wieszcze słowa Zygmunta Krasińskiego:

„O ty orle, orle mój
Białoskrzydlny, niezmazany,
Zkąd tych czarnych myśli rój?
— One rosną gdzie niewola!"

Bo istotnie nie duch wolności, lecz niewoli i tuzinkowej dyplomacji zdolny jest tylko tak opętać umysł ludzki, żeby wszystko jedynie w brudnych kolorach widział i przedstawiał.

Szczęściem sprawa, podjęta przez ks. Krechowieckiego, na niczem przez to nie traci. Na następnem zgromadzeniu, które się odbyło we wtorek 26 zm. uchwalono tymczasem nie tworzyć osobnego stowarzyszenia z uzasadnionej obawy, aby nie posądzono zacnego kapłana i patrjotę o jakieś głębokie i brzydkie zamiary, lecz zupełnie mu zaufano i upoważniono go, aby wybrał sobie osoby zaufania, celem zebrania jak największej liczby podpisów pod petycją, domagającą się od stosownej władzy utworzenia osobnej parafii polskiej, oraz aby poczynił odpowiednie kroki do uzyskania innego kościoła, niż teraźniejszy mały i w niedogodnem miejscu położony kościół świętego Ruprechta.

Faktycznie więc zmuszono księdza obrać pierwszą drogę, lecz już nikt w dobrej wierze nie będzie mógł go pomówić o to, że się nie zwrócił do ogółu i że się trzyma koterji.

Jabłecznik zamiast wódki.

(*List z nad Renu*).

Nie nowiną, że między naszym polskim ludem w bardzo wielu razach przyczyną ubóstwa, skarłowacenia fizycznego, braku poczucia obowiązków zawodowych obywatelskich i familijnych, jak nie mniej winą surowości obyczajów, sprosności i innych złych objawów — jest pijaństwo. Słusznie więc czynią przyjaciele ludu starania, aby szerzeniu się jego zapory stawić. Przez bractwa wstrzemięźliwości i świeckie towarzystwa, które wypowiedziały walkę pijaństwu, pouczany bywa lud o strasznych skutkach nadmiernego picia gorzałki. Mimo to grasuje dalej ten nałóg, niszcząc lud nasz na zdrowiu i dobytku i zakorzeniając w nim złe obyczaje.

We wrześniu gdy wódka podrożeje, będzie lud mniej jej pił — to pewne, ale to tylko przez czas jakiś, potem wstrzemięźliwość ustąpi miejsca nałogowi. Nadwyżkę zaś wydatku na wódkę pokryje sobie w ten sposób, że jeszcze bardziej ograniczy swoje potrzeby co do ubioru, okrasy w potrawach etc.

Nie chcąc dać złemu za wygrane, trzeba przemyśliwać, jakich jeszcze innych należy użyć sposobów prócz już używanych, aby picie gorzałki w następnych pokoleniach coraz więcej się zmniejszało. Wielebyśmy dokazali, gdybyśmy lud nasz przyzwyczaili do używania innych mniej szkodliwych trunków. Co pije lud w krajach i okolicach, gdzie wódka nie jest w tak wielkich rozmiarach jak wśród naszego polskiego ludu używana?

Żyjąc tu wśród ludu niemieckiego w nadreńskiej prowincji, podpatruję jego sposób życia, uważam mianowicie, jakiemi napojami się raczy.

Dostrzegłem, że jest znaczna różnica — jak to z natury rzeczy wynika — w sposobie życia ludu pracującego w fabrykach, przy budowlach, w kopalniach a ludu pracującego w roli. Pierwsi okazują znacznie mniej umiarkowania w piciu od drugich, racząc się nietylko winem i piwem, ale i wódką. Lecz już po sposobie picia poznać można, że używają wódki tylko jako lekarstwo, jako środek podniesienia apetytu do jedzenia. Po większej części przyjmują w drobnych dozach wódkę, kiedy jedzą chleb lub t. p. niepłynne potrawy.

U ludu zaś rolniczego panuje tutaj powszechnie zasada, aby czy to w pokarmie, czy w napoju, czy też w ubiorze używać tego, co dom dać może, a nie zanosić grosz ciężko zapracowany do kramu, do szynkowni. Każdy gospodarz, choćby i na kilkunastu tylko morgach, stara się o to, aby mieć na cały rok dostatek napoju dla siebie i dla gości na cały rok. Trunkiem tym jest **jabłecznik** (Apfelwein, czyli jak tu najwięcej nazywają, Fiez). Napój ten robią sobie sami z jabłek i gruszek swego sadu. Nie ma tu domu, nie ma zagrody rolnika, przy którejby nie było sadu, nadto są drogi polne, obsadzone drzewami owocowemi. Jabłecznik wytłacza się w prasach, umyślnie do tego urządzonych, z podlejszych gatunków jabłek i gruszek.

Obok tego trunku mają tu jeszcze szlachetniejszy napój, a jest nim **wino z porzeczek**, które także sobie sami sporządzają. Wino to ma nader przyjemny smak i wiele siły, tak że podchmielić się nim może, komu o to chodzi.

Używanie tych trunków w miejsce gorzałki jest wielkiej doniosłości. Prawdziwem byłoby szczęściem, gdyby się ono wśród naszego polskiego ludu przyjęło. Skutków nie będę wyświecał, bo leżą jak na dłoni. Starym pijakom, którzy już gorzałką mają wypalone gardła, byłby jabłecznik może za słaby, ale wielka byłaby korzyść, gdyby się młodsze pokolenia do tego trunku zamiast do wódki przyzwyczaiły.

W dwóch kierunkach potrzebna ku temu praca: najpierw trzeba wpływać na zakładnie u nas sadów, a dalej nauczyć trzeba lud wytłaczania jabłecznika z owocu. O potrzebie podniesienia sadownictwa piszą wiele gazety ludowe, kwestja ta bywa także w kółkach rolniczych poruszana, ale zdaniem mojem nie będzie lepiej, dopóki się praktyczniej nie weźmiemy do tego pięknego dzieła. Kółka rolnicze mają tutaj wielkie i błogie w skutki pole działania. Nie dosyć o tem mówić i pisać, ale potrzeba postarać się o to aby w każdem towarzystwie rolniczem było po kilku zdolnych do tego i chętnych członków, którzyby sami innym członkom miejsca na szkółki drzew obrali, ziemię zregulować pomogli, w czasie odpowiednim pestki zasadzili, młode dziczki uszlachetnili i tak do założenia sadu się przyczynili. Jak kółka rolnicze już mają prelegenta, tak też musi być ktoś w każdem kółku, któryby sprawę zakładania sadów **praktycznie** popychał. Dopóki to nie nastąpi, daremne będą i najpiękniejsze słowa o pożytku drzew owocowych.

Drugą rzeczą jest, aby ktoś obeznał się z sposobem wytłaczania z owocu jabłecznika i naukę tę dalej szerzył. Gdy się następnie napój ten wśród naszego ludu przyjmie, przystanie lud niepotrzebnie wydawać pieniądze na wódkę.

Rada miasta Lwowa.

Na wczorajszem posiedzeniu zawiadomił prezydent p. Mochnacki Radę miejską, że medal na cześć księżnej Jadwigi Sapieżyny wybity, wręczył księżnej wraz z stosownym adresem dedykacyjnym.

Po tem zawiadomieniu odczytał sekretarz Rady p. radzca Lukas dziękczynne pismo księżnej.

Przystępując do załatwienia porządku dziennego, uchwaliła Rada następujący nowy podział miasta na okręgi cmentarne:

1) dla cmentarza łyczakowskiego ustanowiono okręg obejmujący śródmieście i dzielnicę IV (przedm. łyczakowskie);

2) dla cmentarza stryjskiego przeznaczono tylko I dzielnicę (halicką) i ewentualnie szpitale znajdujące się w dzielnicy IV.;

3) dla cmentarza janowskiego, który niebawem otwarty zostanie, ustanowiono okręg, obejmujący dzielnicę II (przedmieście krakowskie od ulicy Kopernika) i dzielnicę III (żółkiewskie)

Zakład karny u Marji Magdaleny i u Brygidek, tudzież szpital wojskowy przy domu Inwalidów, będą należyć do cmentarza janowskiego, zaś więzienie przy sądzie karnym do cmentarza stryjskiego.

Taksy, które obowiązują teraz dla cmentarza stryjskiego, zatrzymano i dla cmentarza janowskiego.

Z kolei przedłożył referent p. Gołąb sprawę budowy **tramwaju parowego** w ulicy Janowskiej, z podanemi poniżej wnioskami sekcji, które Rada po krótkiej dyskusji uchwaliła jako zasadnicze warunki, pod któremi gmina zawrzeć ma ugodę z przedsiębiorstwem, podejmującem budowę tramwaju parowego we Lwowie.

Wnioski te są następujące:

Tory tramwaju parowego mają biedz tylko wzdłuż lewej strony ulicy Janowskiej od kościoła św. Anny w górę, na poziomie ulicy. Umowa gminy z przedsiębiorstwem trwać ma dopóty, dopóki nie wygaśnie koncesja rządowa. Ułożeniem warunków umowy zajmie się komisja specjalna, do której wejdą pp. Kędzierski, Rutkowski, Gołąb, dr. Roszkowski, dr. Schaff i dr. Krówczyński. Przedsiębiorstwo tramwajowe dostarczy bezpłatnie lokalności potrzebnych dla stacji akcyzowej przy rogatce Janowskiej, oraz w pierwszym 20 letnim okresie trwania umowy opłacać ma czynsz dzierżawny na rzecz gminy (od 1 metra bieżącego drogi publicznej w ul. Janowskiej 25 ct. rocznie). — W okresie następnych lat 20 zamiast czynszu dzierżawnego będą koncesjonarjusze opłacać funduszowi gminy pewien procent od czystego zysku, jaki przynosić będzie włożony w to przedsiębiorstwo kapitał. Procent ten ma być stanowczo podwyższony w ostatnich 30 latach trwania umowy. Wreszcie zastrzega sobie gmina prawo wpływania na rozkład jazdy i taryfę opłat, oraz bliższe oznaczenie warunków, pod jakimi przedsiębiorstwo mogłoby zakładać inne linje tramwajowe we Lwowie.

Następnie uchwalił rada na wniosek ref. dr. Stroynowskiego zakupić na rzecz gminy **dwa aparaty desinfekcyjne** wynalazku inżyniera p. Rychnowskiego.

Przedsiębiorstwo **oświetlenia naftowego** przedmieść lwowskich oddano na dalsze trzy lata p. Leonowi Bratkowskiemu.

Na wydawnictwo „Przewodnika we Lwowie" tudzież „Tablic statystycznych" z okazji zjazdu lekarzy i przyrodników polskich asygnowała Rada 250 zł.

Wreszcie przyjęła Rada do wiadomości pismo ck. Rady szkolnej rajowej, wyrażające gminie gorące podziękowanie za nader gorliwą i troskliwą opiekę nad szkołami ludowemi we Lwowie.

Resztę porządku dziennego posiedzenia jawnego odłożono, a przystąpiono do rozbioru poufnego spraw, będących na porządku posiedzenia tajnego.

Kronika.

Lwów, dnia 6 lipca.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Brodki, w powiecie lwowskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 złr. w. a.

Mianowania. Namiestnik zamianował podoficera rachunkowego I klasy przy 57 pułku piechoty, Józefa Kocóła; pierwszego wachmistrza konnej gwardji przybocznej, Ignacego Starzewskiego, i podoficera rachunkowego I klasy przy 30 pułku piechoty, Leonarda Szygalskiego, kancelistami Namiestnictwa.

Zaprzysiężenie. Józef Tuszyński, inżynier kolei Karola Ludwika, złożył dnia 24 czerwca 1888 r., przepisaną przysięgę jako autoryzowany inżynier budowy machin z siedzibą urzędową we Lwowie.

Miejsce pod gmach przyszłego teatru. Jak wiadomo, kwestja: — gdzie stanie przyszły teatr? — nie jest dotąd jeszcze rozstrzygnięta. Była już myśl zbudowania go na Wałach Hetmańskich, obok placu Castrum, ale projekt ten nie pozyskał wcale aprobaty mieszkańców Lwowa. Uznano zgodnie, że budowanie teatru na jedynej arterji, doprowadzającej świeże powietrze do Kazimierzowskiej dzielnicy, burzenie więc Wałów Hetmańskich i postawienie budynku tam, gdzie powietrze jest już teraz niebardzo wonne, byłaby rzeczą zupełnie niewłaściwą. A uznawszy to opinja publiczna zwróciła się znowu do tej myśli, której my broniliśmy od początku, mianowicie, aby teatr budować w pobliżu ogrodu jezuickiego, to jest w tym punkcie, dokąd pomału przenosi się środek miasta. Zachodzi tylko pytanie w którym punkcie w pobliżu ogrodu jezuickiego postawić teatr.

Gazeta Lwowska w obszernym artykule, w którym potrąca o rozmaite projekta, pisze w końcu tak:

„Nowa świątynia sztuki stanąć powinna w najbliższej okolicy ogrodu pojezuickiego, w tem centrum, dokoła którego grupują się już najokazalsze nasze budynki publiczne i prywatne. Mamy tu przedewszystkiem na myśli projekt przedyskutowany gruntownie w podkomitecie technicznym a zmierzający do zbudowania gmachu teatralnego na osi ulicy Marszałkowskiej, na gruntach należących dzisiaj do pp. Brajera, Bocheńskiego i Nablika. Po zakupnie i zdemolowaniu tych 3 realności uzyskanoby bardzo obszerny plac, na którym prócz teatru mogłyby stanąć liczne i okazałe budynki publiczne i prywatne.

„Położenie teatru w tem miejscu byłoby dogodnem dla mieszkańców wszystkich innych dzielnic miasta, a sam gmach przyczyniłby się do upiększenia tej części naszej stolicy. Na gruntach, które pozostałyby z realności p. Nablika, możnaby snadnie zbudować hotel, w którym mieścićby się mogła pierwszorzędna restauracja, kawiarnia i cukiernia, instytucje tyle pożądane w tej dzielnicy, pozbawionej prawie zupełnie zakładów gastronomicznych pierwszorzędnych, a zamieszkałej (zwłaszcza dokoła ogrodu) przez publiczność zamożną. Zwłaszcza hotel pierwszorzędny w tej okolicy, z uwagi na gmach sejmowy, dalej na projektowany dworzec kolei Czerniowieckiej, byłby bardzo pożądany i mógłby się dobrze rentować. Nie zachodziłyby także w tem miejscu trudności budowlane, o których wspomnieliśmy wyżej, o ile nam bowiem wiadomo, grunta są tu opoczyste; wreszcie znalazłby się tu łatwo zaułek na pobudowanie gospodarskich budynków teatralnych, czy to w najbliższem sąsiedztwie samego gmachu teatralnego, czy też po za ulicą Kazimierzowską. Nie wątpimy, że obszerna dyskusja, jaką ten projekt zapewne wywoła, potrafi rozjaśnić wszelkie możliwe wątpliwości i zakończy się uchwaleniem projektu, który już w podkomitecie technicznym zyskał życzliwe przyjęcie. Polecamy go więc opiece obu podkomitetów a względnie przychylnemu ocenieniu przez Reprezentację miejską."

Innego nieco zdania jest *Gazeta Narodowa*. Nie odrzuca ona tamtego projektu, ale mniema, że lepszym byłby ten, który zaleca postawienie teatru na zbiegu ulic Słowackiego i Kraszewskiego, a głównym frontem zwrócić go ku ogrodowi miejskiemu.

„Poświęcilibyśmy w takim razie — pisze ona — pewną część ogrodu, mało dziś używaną, aż po dawniejszą aleję, może nawet i skrawek dalszy wzdłuż ulicy Kraszewskiego na magazyn dekoracyj i t. p. — ale gdybyśmy połączyli z gmachem piękną parterową kawiarnię czy restaurację, moglibyśmy z najczystszem sumieniem wyrzucić ze środka ogrodu zawadzający mu tylko szalet wraz z całem ogrodzeniem i zwrócilibyśmy mu przez to jeśli nie taką samą, to przynajmniej przybliżenie równą część na cele spacerowe. Jeśli zaś idzie o perspektywę i efekt architektoniczny, to chyba trudnoby było o lepszy jak ten, któregoby doznawał widz, stojący wpośród ogrodu, a mający przed sobą gmach sejmowy i teatr. Dostęp bardzo dogodny ze wszech stron i obfitość wody, z prowadzonego właśnie tamtędy wodociągu wuleckiego, na wypadek pożaru — uzupełniają do reszty przymioty tego położenia."

Bronisław Pawlewski został zamianowany zwyczajnym profesorem technologji chemicznej w politechnice lwowskiej.

Gimnazjum ruskie w Przemyślu. Rada szkolna krajowa ogłasza urzędownie co następuje:

Jego Ces. i król. Apostolska Mość raczył Najwyższem postanowieniem z 29 lipca 1887 przychylić się najmiłościwiej do uchwały powziętej przez Sejm galicyjski na posiedzeniu dnia 14 stycznia 1887 w sprawie zaprowadzenia języka wykładowego ruskiego w klasach równoległych c. k. gimnazjum państwowego w Przemyślu; wskutek tego raczył najmiłościwiej zezwolić, aby te klasy równoległe z zastrzeżeniem przyzwolenia potrzebnych środków w drodze ustawodawczej, począwszy od roku szkolnego 1888/9 pod osobnym prowizorycznym kierownikiem zostały stopniowo zaprowadzone, a dla każdej klasy równoległej systemizowano na razie po jednej posadzie nauczycielskiej po nad normalny status gimnazjum państwowego w Przemyślu.

Podaje się przeto do publicznej wiadomości, że z początkiem roku szkolnego 1888/9 otworzoną zostanie przy c. k. gimnazjum w Przemyślu I. klasa równoległa z językiem wykładowym ruskim.

Zgłoszenia do tej klasy przyjmuje dyrekcja gimnazjum w Przemyślu. Egzamina wstępne do tej klasy odbywać się będą w języku wykładowym ruskim w przepisanych terminach dnia 16 do 18 lipca i 1 do 3 września r. b.

Wycieczka do Stryja w dniu 8 b. m., którą urządza towarzystwo „Rodzina", bezwątpliwie uda się znakomicie, bowiem już dotąd zapisało się do udziału kilkaset osób. W Stryju poczyniono wszystko, aby gościnnie i świetnie przyjąć Lwowianów.

P. W. Fiorjański, śpiewak, który swoją artystyczną karierę rozpoczął w naszem mieście, rozpocznie w przyszłym tygodniu szereg gościnnych występów na deskach teatru warszawskiego. Artysta ma występować w Halce, Żydówce i Aidzie.

„Kijowskie Słowo" donosi, że z końcem bieżącego roku szkolnego zostanie zamkniętym niemiecki uniwersytet w Dorpacie, a natomiast będzie z jesienią otwarty rosyjski uniwersytet w **Wilnie**.

Brzeżański pułk piechoty „Gondrecourt" opuścił dnia wczorajszego Wiedeń, którego mieszkańcy z żalem żegnali naszych rodaków powracających do rodzinnego swojego miasta.

Nekrologja. W Krakowie zmarł 4 b. m. Alfred Koch Brandowski b. profesor filologji klasycznej Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Ferdynand Prus Więckowski, em. c. k. starszy radzca skarbowy i nacz. administr. podatków, kawaler orderu żel. korony III klasy, zmarł w 72 roku życia we Lwowie.

Dr. Leopold Silberstein, prymarjusz szpitala izraelickiego we Lwowie, zmarł przeżywszy lat 68.

Marja Batowska wdowa po właścicielu dóbr, zmarła w Szczawnicy dnia 29 z. m.

Karolina Zubel, zmarła w 19 wiośnie życia.

Szczodry zapis. Zmarła niedawno w Warszawie ś. p. Natalja generałowa Kicka zapisała na założenie szpitala dla robotników kilka drogocennych obrazów, mających przedstawiać wartość 100.000 frn. Szpital ten, według myśli ofiarodawczyni, miałby stanąć na wsi w bliskości Warszawy, a znalazłby w nim pomieszczenie nietylko chorzy robotnicy, lecz i rekonwalescenci niezdolni do pracy. Zapisem opiekuje się hr. Ludwik Krasiński. Fundusz, jaki otrzymamy zostanie ze sprzedaży zaofiarowanych dzieł sztuki, dołączony będzie do zapisu na tenże cel sporządzonego przez ś. p. Rozalię Rzewuską. Niezależnie od tego ś. p. generałowa Kicka zapisała po 3.000 rs. na zakład paralityków i na wybudowanie ambony w kościele WW. Świętych, oraz niektóre dary dla tej świątyni w naturze.

Antisemityzm krzewi się i wzrasta w Wiedniu ogromnie. Dowodem tego fakt, iż na posiedzeniu Rady gminnej miasta Wiednia z 3 b. m. postawiono formalny wniosek, aby odtąd nie oddawano w ręce żydów żadnego przedsiębiorstwa miejskiego i nie nadawano im posad w zarządzie miejskim.

Wniosek ten — który upadł nieznaczną większością przeciwnych mu głosów — brzmiał dosłownie:

„Leży to w wspólnym interesie mieszkańców Wiednia, aby przy rozdawaniu przedsiębiorstw i robót gminnych i mianowaniach na publiczne posady w administracji i szkołach gminnych, uwzględniano wyłącznie miejscową ludność, gdyż jej przysługuje prawo korzystania z urządzeń gminnych. Więc przy rozdawaniu robót i mianowaniach winni być wykluczeni żydzi, tak tutejsi jak zamiejscowi. Nie powinno się również przyjmować do związku gminnego żadnych żydów bez wyjątku skądkolwiekby oni przybywali. Wymaga tego nie nienawiść rasowa, ale rozum oparty na doświadczeniu z lat dawniejszych i z życia codziennego. Wymaga tego nasze własne dobro i prawdziwa dobrze pojęta humanitarność!"

Powtórne zaślubiny. Wdowa po malarzu Makarcie p. Berta Makart, weszła w związek małżeński z hrabią Karolem Strachwitzem, właścicielem dóbr w Styrji.

Walne zgromadzenie członków Tow. leśnego odbędzie się w tym roku w Kołomyi w dniach 20, 21 i 22 sierpnia 1888.

Aby Wydz. Tow. był w stanie poczynić wcześnie swoje zarządzenia uprasza członków Towarzystwa, ażeby o swojem uczestnictwie w Walnem zgromadzeniu zawiadomić raczyli Wydział najpóźniej do 25 lipca b. r.

Ponieważ do uzyskania zniżenia ceny jazdy na kolejach, jak wogóle do udziału w Walnem zgromadzeniu, potrzebna jest karta legitymacyjna na r. 1888, zechcą przeto członkowie Towarzystwa postarać się wcześnie o nią.

Jeżeliby który z członków życzył sobie mieć jaki odczyt lub rozprawę na Walnem zgromadzeniu, lub przedłożyć tam chciał jaki wniosek samoistny, zechce o tem zawiadomić Wydział najdalej do 20 lipca b. r.

PP. delegatów Towarzystwa uprasza Wydział Tow. o nadesłanie spostrzeżeń w dziedzinie gospodarstwa leśnego.

Zgromadzenie czeladników piekarskich, zwołane na dziś rano do wielkiej sali ratuszowej, nie doprowadziło do porozumienia między towarzyszami sztuki piekarskiej a ich pryncypałami. Gdy bowiem przyszło do odczytania odpowiedzi pryncypałów na żądanie czeladzi, przy punkcie trzecim o płacach powstała wielka wrzawa i niezadowolnienie, iż pryncypałowie nie zgadzają się na podwyższenia płac i zgromadzeni z okrzykiem: Strejk! wyszli z sali.

Jeszcze w godzinę później stały pod ratuszem tłumy obradującej czeladzi, a po korytarzach ratusza kręcili się konferując ze sobą majstrowie. Bardzo więc być może, że w chwili kiedy te słowa piszemy, przyszło już do skutku porozumienie między stronami wojującemi, czego jednej i drugiej szczerze życzymy.

Romantyczna historja. Z Kijowa nam piszą: Szczególny wypadek samobójstwa 18 młodzieńca wywołał tu wielkie wrażenie. Sprawa jest jeszcze dotychczas niewyjaśniona i przedstawia się w sposób następujący:

Przy końcu maja przybył z Moskwy do Petersburga 18 letni młodzieniec i zajął mieszkanie w jednym z *maisons garnies* na Newskim Prospekcie. Zwrócił on na się odrazu uwagę rozrzucaniem pieniędzy; woźnicy za drogę od kolei do hotelu zapłacił 3 ruble, szwajcarowi dał także 3 ruble, numerowemu na samym wstępie „dla zrobienia znajomości" dał rubla itd. W książce meldunkowej zapisał się jako szlachcic R. z Moskwy, bawiący w Petersburgu za interesami. Zawezwany do przedłożenia paszportu oświadczył, że nie wie w którym jest kufrze, ale jak się rozpakuje to go przedłoży. Zaraz po przyjeździe zamówił sobie ekwipaż na pół dnia, pojechał do Petropawłowskiego soboru a stamtąd na objad do pierwszorzędnej restauracji u Donowa, zaznajomił się z jakimś wesołym facetem, poszedł z nim na balet i nareszcie na kolacyjkę z damami. Drugi dzień spędził młody *bon vivant* tak samo, a gdy go znowu urgowano o paszport, spakował manatki i wrócił do Moskwy. Tamtejsza policja zwróciła nań także niebawem uwagę, wskutek czego młodzieniec pojechał do Kijowa. Tutaj udało mu się przeżyć parę dni bez legitymacji. Bawiąc z pewną damą tak jej skreślił swoją biografię: „Jestem synem bogatych rodziców i uciekłem z domu potajemnie. Zakochałem się bowiem na zabój w pewnej panience i chciałem się z nią żenić, ale ojciec... ojciec mnie wychłostał. Nie mogłem znieść hańby, zabrałem ze szafy parę tysiączek i umknąłem. Chcę uciec do Ameryki, ale najpierw pragnę poznać Rosją. Jutro jadę do Odessy, a stamtąd do Konstantynopola i dalej".

Ale nie było dane młodzieńcowi udać się do Odessy. Wspomniana dama doniosła w słowo w słowo całe opowiadanie młodego zbiega do policji, która wysłała natychmiast dwóch detektywów po niego. Młody człowiek zamknął się w swoim numerze, a gdy mu służący powiedział że „przyszła policja" wystrzelił ku drzwiom pokoju tak, że omal nie zabił jednego z policjantów. Zaczęto wyłamywać drzwi. Wtedy R. wystrzelił jeszcze raz ku drzwiom a następnie skierował rewolwer ku własnej piersi i celnym wystrzałem w serce pozbawił się życia. Gdy drzwi wyłamano, był już konający i w krótce umarł. Znaleziono przy nim w pugilaresie 451 rubli, a w kieszeni 500 rubli w pięciu banknotach. Nie miał przy sobie żadnych pism ani dokumentów prócz jednego listu miłosnego, pisanego ręką kobiecą z podpisem: „twoja Nadija".

Grévy, były prezydent rzeczypospolitej francuskiej, pisze obecnie pamiętniki swoje, które mają objąć jego działalność polityczną w latach od 1848 do 1886. Pewien amerykański nakładzca ofiarował autorowi bajeczne honorarjum za prawo ogłoszenia tych pamiętników. Któżby się spodziewał, że żelazny książę ma czasami napady sentymentalizmu.

Unieważnione małżeństwo. Z Rzymu donoszą, że d. 16 czerwca kongregacja koncylium, której prefektem jest kardynał Aloizy Serafini, unieważ-

---

62

RÓZIA.

POWIEŚĆ

przez

Zofję Kowerską.

(Ciąg dalszy).

Łza zakręciła się w oczach Rózi; smutek ogarniał ją po każdych odwiedzinach Mieczysława. Jeszcze się nie była otrząsnęła z tego wrażenia, gdy ukazał się w progu najmniej spodziewany gość: Melicki.

Wybiegła na jego spotkanie z radością, podnosząc głowę, by spojrzeć w jego oczy z wyrazem wdzięczności.

Melicki przyzwyczajony był do serdecznych powitań. Często przyjmowano go jak Boga zstępującego do śmiertelnych, oczekiwano jak zbawienia, zdawał się wszakże być zadowolnionym z radości swej pacjentki.

— Ach, jak to dobrze, żeś pan przyszedł! — zawołała. — To moja myśl, moje pragnienie sprowadziło tu pana. Czułeś się pan ciągnionym tu przez niewidzialną nić... prawda? Ta nić, to było moje gorące życzenie.

— Czy dużo takich nici rozsyłasz pani po świecie? — zapytał Melicki.

— Dziś tylko jedną... Ach, żeby można było pragnieniem łowić, jak wędką!

— I to grube ryby... Mam nadzieję, że po Feierkrafta dziś niewysłano więcierzy.

— Nie psuj mi pan humoru jego nazwiskiem.

— Dla czego nazwisko to jest pani tak niemiłe? Ale, może pani powiedzieć mi tego nie chcesz?... Przepraszam za niedyskretne pytanie.

— Jabym właśnie powiedzieć to panu chciała, zapytać o radę... ja, panu, ufam... ale nie śmiem, obca, nieznana, narzucać się z wyznaniami... pan nie masz czasu słuchać zwierzeń, nie mających stosunku z fizycznemi cierpieniami.

— Pozwól mi pani zapomnieć na chwilę, że jestem lekarzem... Nadludzkim wysiłkiem wyspekulowałem sobie pół godziny czasu, by go spędzić z panią... wędka ciągnęła mię niemiłosiernie, musiałem jej być posłuszny.

— A więc, powiedz mi pan, czy się godzi dla własnego szczęścia poświęcać pomyślność brata, jego spokój?...

— Domyśliłem się, że Feierkraft stara się o rękę pani... Pani go nie kochasz?

— Co więcej, jest mi wstrętny.

— Zatem gdybyś pani poszła za niego, musiałabyś pani zasługiwać na pogardę wszystkich szlachetnych ludzi.

— Dziękuję! — zawołała Rózia z zapałem. — O, co za szczęście usłyszeć takie słowo! Pan mi w tej chwili więcej uczyniłeś dobrego, niż wtedy, gdy mi ocaliłeś życie!

— Oho, galopujemy trochę za prędko na skrzydłach wyobraźni... Jużeśmy się niegdyś zgodzili na to, że życie, to dobra rzecz! Spojrzyj pani na mnie i odpowiedz mi jeszcze na jedno pytanie: Pani masz wstręt do Feierkrafta, bo... kochasz pani innego.

Rózia nie odpowiedziała, lecz oczy jej spuściły się ku ziemi, twarz pobladła pod przenikliwem spojrzeniem Melickiego. Chciała odpowiedzieć „kochałam", lecz usta jej poruszyły się tylko, a dźwięku nie wydały.

— Więc dlaczegóż?.. Jesteście oboje ubodzy i pobrać się nie możecie?

— Nie pytaj pan już o nic więcej, o nic więcej...

— Czy mam jeszcze kiedy odwiedzić panią?

— O, proszę, — rzekła, i oczy, w których łzy drżały, podniosła ku niemu. — Nie często, czasu dla mnie szkoda, ale czasem... wieczór... dzień mam zajęty i prawie nigdy w domu nie jestem. Już od jutra rozpoczną się akuratne lekcje. Wieczór każdy mam wolny, prócz w sobotę.

— Wieczorem i ja jestem swobodny, ale bywam tak zmęczony, że miałabyś tu pani drzemiącego niedołęgę do budzenia.

Zagrałabym mu kołysankę w pomoc drzemce, chodziłabym na palcach, czytałabym głośno coś bardzo nudnego, żeby żadnym wrażeniem nie przeszkodzić wypoczynkowi.

— Ten zbawienny środek — nudy, mogę mieć i w domu.

— Tak, ale nudy we dwoje, są bez porównania nudniejsze.

— Prawda. Spróbuję tego środka, przyjadę posłuchać kołysanki i czytania... Będziemy rozmawiali o różnych, różnych rzeczach... Moja żona wieczorem zwykle jest w teatrze; rzadko kiedy zostaje ze mną. Gdy zostaje, grywam w szachy, to moja ulubiona rozrywka.

— Jakie to smutne życie żony słynnego doktora.

— Smutne? Dlaczego?

— Bo męża swego rzadko widywać może... wieczorem oddaje go jej tak zmęczonego... drzemiącego niedołęgę, jak pan powiedziałeś... Wieźć ona musi życie na swoję rękę.

— Może nie jednej to dogadza... To się wszakże nie stosuje do mojej... Nasze małżeństwo jest wzorowe... pani nic nie słyszałaś o mojej żonie?

— Nic.

— Doprawdy?

— Rzeczywiście nic; do tego stopnia, żem sobie wcale nie zdawała sprawy z tego, czyś pan żonaty — lub nie.

— Miałaś mię pani za starego kawalera?

— Nie myślałam o tem... nie znam wcale rodzinnych stosunków pana, i to, że pan masz żonę, nic w moich pojęciach nie zmienia. Powiedzieć szczerą prawdę? To mię nawet cieszy.

— Nawet cieszy?

— Tak. Najprzód lubię słyszeć ludzi, mówiących, że się w wyborze nie omylili, że są szczęśliwi, powtóre...

— Powtóre?

— Widzisz pan, ja już nie jestem tak młodziutka, przeszłam wiele przykrości w życiu... wiem, że przyjmując człowieka nieżonatego, można się narazić na plotki, na posądzenie o... o zalotność. Ja niegdyś akompaniowałam pewnemu barytonowi, bez żadnej, najmniejszej złej myśli, a powiedziano potem, że to było obrzydliwą kokieterją... Z panem mogę być zupełnie swobodną... Ta żona, którą kocham za to, że nią jest, uradowała mię doprawdy.

— W moim wieku, choćbym nawet żony nie miał...

— Prawda. Powaga pana stanie mu za siwe włosy, i niktby zapewne nie przypuścił, że pan możesz myśleć o czem innem, niż o nauce i jej stosowaniu.

— Nie miej mnie pani za lepszego, niż jestem. Ja o wielu innych rzeczach myślę. Już to samo, że u pani siedzę tak długo, dowodzi, że nietylko chorzy mię zajmują. Pani jeszcze kaszlesz?

— Bardzo mało. Zabiorę się teraz z całym zapałem do pracy; czuję, żem wypoczęła. Będę mogła doskonale znosić fałsze moich uczniów.

— Z fałszów ludzkich, te może jeszcze najznośniejsze.

— O, prawda, prawda! Uszy od nich bolą, nie serce!

Gdy Melicki, spojrzawszy na zegarek, zerwał się ze strachem i pożegnał Rózię, uczuła ona, że między niemi zadzierzgnął się węzeł słodkiego uczucia przyjaźni. Po raz pierwszy w życiu doznawała pełni zaufania, wiary, spokojnego a niewzruszonego szacunku dla charakteru bliźniego swojego. Znała Melickiego od tak niedawna, a jednak wiedziała, że zasługiwał na pojęcie, jakie sobie o nim wyrobiła. Będąc z nim, czuła się w obec siły, na której wesprzeć się można, honoru, który nie zawodzi, umysłu widzącego zawsze prostą drogę przed sobą. Miewała przyjaciółki, którym na pensji zwierzała się ze wszystkiego, ale przyjaźń dla nich nie podnosiła jej we własnem mniemaniu, była osłodą, nie siłą, wdziękiem, nie wiarą. W przyjaźni dla nich było zawsze coś dziecinnego, niewyrozumowanego, gdy tu zdawało jej się, że wsparła się o skałę, której, trzymając się, można przetrwać każdą burzę. Bywała chwiejną w swych zdaniach, zamiarach i sądach, teraz miała miarę do mierzenia, wagę do ważenia wszystkiego. Zdawało się jej, że jakaś nowa siła jej przybywa, że wstępuje na wyższy szczebel moralnej wartości, skoro miała takiego przyjaciela.

Gdy ją odwiedził w kilka dni potem, a uczynił to późnym wieczorem, wydawał się rzeczywiście zmęczonym, osłabłym, jak gdyby naprężone zwykle struny jego czynności rozluźniły się były.

(C. d. n.)

niła małżeństwo Jana hr. Zamojskiego z marszałkówną Ludwiką Pélissier, księżniczką Małachowy; hrabiego bronili adwokaci rzymskiej Roty: Franciszek Cerrasini i Franciszek Liberati. Nazajutrz Ojciec św. miał rezolucję kongregacji zatwierdzić. Hr. Zamoyski opuścił Rzym, udając się do Sokołowa, dóbr swoich w Galicji; rozwiedziona zaś hrabina wraz z marszałkową matką swoją opuści Rzym za dni kilka i wraca do Francji, gdzie — jak słychać — ma wyjść niebawem za młodego ks. Murata

Posiedzenie komisji krajowej dla spraw przemysłowych odbędzie się pod przewodnictwem JE. p. Marszałka w piątek dnia 13 lipca b. r. o godzinie 5-ej po południu z następującym porządkiem dziennym:

1. Sprawozdanie o stanie funduszów rozporządzalnych na cele przemysłowe na mocy budżetu krajowego na r. 1888.
2. Preliminarz budżetu komisji krajowej dla spraw przemysłowych (rubr. XVI budżetu krajowego na r. 1889).
3. Sprawozdanie z czynności komisji krajowej dla spraw przemysłowych do przedłożenia Sejmowi.
4. Sprawozdanie sekcji administracyjnej o wewnętrznym podziale prac w łonie komisji (wniosek prof. Bykowskiego).
5. Sprawozdanie komisji wybranej dla przygotowania wydawnictwa wzorów i podręczników do nauki rysunków.
6. Organizacja szkół przemysłowych uzupełniających.
7. Reskrypt c. k. Prezydjum Namiestnictwa w przedmiocie unormowania stosunków komisji krajowej dla spraw przemysłowych do c. k Rządu.
8. Projekt urządzenia fabrycznej apretowni płócien w Krośnie.
9. Sprawy c. k. szkoły fachowej ślusarskiej w Świętnikach.
10. Podania o pożyczki i zasiłki dla przedsiębiorstw przemysłowych.
11. Prośby o stypendja.
12. Wnioski członków komisji.

Szczegółowe sprawozdanie o wyniku obrad komisji podamy w swoim czasie.

Amerykańscy detektywi. W Nowym Yorku wypuszczony został niedawno na wolność, po odsiedzeniu siedmioletniej kary więziennej, niejaki Karol Beker, przewódzca szajki fałszerzy banknotów, których ujęto na gorącym uczynku w 1881, właśnie w chwili gdy 25 miljonów fałszywych not bankowych francuzkiego banku w obieg wypuścić mieli. Sprawa ta już przedawniona i nie warto by jej wznawiać, gdyby nie nadzwyczaj ciekawe szczegóły, charakteryzujące spryt detektywów amerykańskich i środki jakiemi rozporządzają. Gdy na wiosnę 1881 detektyw Belland, przy sposobności innej sprawy, wpadł na trop fałszerza Bekera i jego szajki, ale nie miał niezbitych dowodów winy, konsulat francuzki upoważnił go do dostarczenia mu takowych. Ale w Ameryce nie idzie to tak łatwo, bo wolność osobistą i domową strzegą ostre prawa, a przytem Beker był nader ostrożny. Zamieszkiwał on wraz z żoną, ojcem, zamężną siostrą i szwagrem, na przedmieściu Brooklyn, dom na równinie stojący, zupełnie odosobniony, skąd na wszystkie strony widzieć można było. Belland i kolega jego Mooney wynajęli w sąsiedztwie dom i w nim Mooney przebrany za kobietę założył trakjernię, do której uczęszczali oczywiście sami tylko detektywi pod rozmaitemi postaciami, tak że cały zastęp agentów policyjnych, znajdował się pomiędzy robotnikami i urzędnikami fabryk i magazynów w pobliżu będących. Mniemana gospodyni traktjerni starała się zaznajomić bliżej z panią Beker, ale kończyło się na ukłonach i wymanie paru słów zaledwo, więc rzeczy szły powoli z powodu ostrożności rodziny Beków. Nareszcie udało się jednego dnia „gospodyni" namówić panią Beker żeby wstąpiła do niej zobaczyć nadzwyczajnie tanie i piękne dywany, któremi właśnie wybija u siebie pokoje i schody a może zechce i dla siebie takie same kupić. Niezwykła istotnie cena dywanów skusiła panią Beker, że prosiła tapicera, który tam był właśnie, ażeby i do niej przyszedł pokoje wymierzyć. Fałszywy tapicer a był nim nie kto inny jak tylko jeden z detektywów oglądnął przy tej sposobności wszystkie pokoje, zapamiętał ich rozkład i to że do jednego nie wpuszczono go. Był to właśnie pokój Bekera w którym znajdowały się wszystkie przyrządy i płyty potrzebne do fabrykacji a zarazem i środki ostrożności ażeby zniszczyć w razie niebezpieczeństwa wszelkie ślady zbrodniczej prasy. Na kominie palił się nieustannie ogień, w którym w jednej chwili spłonąć mogły zfałszowane papiery a płyty trzeba było tylko zanurzyć w naczynia przygotowane z kwasem by zatrzeć ślady rysunku

Pozostawało już tylko znaleźć powód do wtargnięcia niespodzianie do domu Bekera i mieć pod ręką dość liczny zastęp detektywów by otoczyć w około i przeszkodzić wszelkiej ucieczce. W tym celu detektywi poprzebierani za inżynierów, techników i robotników, zaczęli trasować linję kolejową tuż w pobliżu domu Bekera, a ten stojąc często na progu mieszkania, ciekawie przyglądał się robotom i właśnie gdy tak raz stał przypatrując się, jeden z detektywów wsunął się po za nim zręcznie do domu, dopadł do drzwi tajemniczego pokoju, wysadził je a na znak dany otoczono i ujęto Bekera.

Inżynierowie polscy w Afryce. — *Kurjer Warszawski* donosi, że p. Józef Stępiński, Warszawianin, przyjął posadę inżyniera przy budowie kolei transafrykańskiej i wyjechał do St. Paolo de Loanda, miasta portowego nad oceanem Atlantyckim, w Angoli, kolonji portugalskiej, skąd właśnie kolej wzmiankowana zaczynać się będzie. — Przerznie ona wnętrze Afryki, przejdzie koło krainy jeziór, z których największe jest Niassa, a zakończy się w mieście Mozambiku na brzegu oceanu Indyjskiego naprzeciwko wyspy Madagaskaru, a tem samem połączy go z oceanem Atlantyckim.

Okolice, które ta kolej przerzynać będzie, nie są zbyt górzyste, ani nie posiadają bardzo szerokich rzek, a ludność ma być dla „białych" dobrze usposobioną.

W San Paolo de Loanda oczekuje na p. Stępińskiego główny kierownik i inicjator przedsiębiorstwa p. Tadeusz Oksza Orzechowski, znany już jako wykonawca wielkiego dzieła połączenia telegraficzną linją przylądka Dobrej Nadziei z Europą, a obecnie twórca projektu kolei transafrykańskiej, dla przeprowadzenia której zawiązał w roku 1886 w Londynie Towarzystwo, a kapitały zebrał w Anglji, Francji i Holandji.

Na wybudowanie całej przestrzeni potrzeba będzie lat dwunastu. — Ważność jej dla handlu i cywilizacji ogromna.

Rekin w Adrjatyku. Koło Lowiano w pobliżu Fiumy złowiono w tych dniach rekina, który miał przeszło metr długości.

Literatura i Sztuka.

* **O polskiem dziele sztuki.** Pragska *Politik*, jedno z najpoważniejszych pism czeskich, a wychodzące w języku niemieckim, zamieściła fejleton o Sienkiewiczu. Niepospolicie wytrawnego pióra autor fejletonu zaznajamia najpierw czytelników szkicowo z przeszłością literacką autora „Hani". Nowele Sienkiewicza — powiada — jakkolwiek ultrarealistyczne i pesymistyczne, zdobyły mu jednak wkrótce sławę talentu niepospolitego. Ale skłonność do analizy i radykalny kierunek, które się w tych nowelach przejawiały, były powodem, że z pewną nieufnością przyjęto zapowiedź pojawienia się pierwszego wielkiego historycznego romansu Sienkiewicza. Nieufność ta ustąpiła miejsca przyjemnemu zdziwieniu czytelników, skoro się powieść „Ogniem i mieczem" zaczęła w *Słowie* i *Czasie* pojawiać. W końcu wrażenie, jakie wywarł ów romans, zamieniło się w powszechny entuzjazm. Pierwsi krytycy polscy: Tarnowski, Chmielowski, Dzieduszycki, w odczytach i rozprawach szczegółowo rozbierali dzieło Sienkiewicza. Nie było w Polsce romansu, któryby wywołał wrażenie tak silne i głębokie.

Także „Potop" zaspokoił w zupełności oczekiwania ogółu, a ostatnia wreszcie część tej trylogji „Pan Wołodyjowski" od pierwszej aż do ostatniej chwili utrzymywała uwagę czytelnika w natężeniu. Znana już z dwóch dawniejszych części trylogji sympatyczna postać dzielnego pułkownika Michała Wołodyjowskiego, polskiego Achilesa, jak go nazywa pewien współczesny, później zapomniany poeta, występuje tu na pierwszy plan, ciepła życiem, owiana urokiem gorącej miłości i podniosła, jako typ rzadkiej dzielności i cnoty, który w pamięci naszej na wieki utkwi między najwybitniejszemi postaciami, jakie poezja polska stworzyła.

Następuje krótkie, ale tak wyborne naszkicowanie epoki stanowiącej tło powieści i streszczenie samego romansu, że trudno o źródło, z któregoby czeski lub niemiecki czytelnik bliższego do prawdy nabrał wyobrażenia o rodzaju piśmiennictwa, do którego nowy romans Sienkiewicza trzeba zaliczyć i zaszczytności miejsca należącego mu się w tym rodzaju.

O zakończeniu powieści powiada *Politik*:

„W epilogu przedstawia nam autor zwycięztwo Sobieskiego pod Chocimem i karę za Kamieniec i to z tą ową niewyczerpaną werwą, która sprawia, że każdy nowy Sienkiewiczowski obraz bitwy, choć tyle już ich przesunęło się przed naszemi oczami, wzbudza wzrastający interes.

„Czyniono Sienkiewiczowi zarzut, że produkcja jego bywa pobieżna, jakby pozbawiona planu. Zarzutu tego powtórzyć nie można odnośnie do „Pana Wołodyjowskiego". Akcja romansu tego rozwija się ze wszech miar logicznie, a wszystkie epizody harmonizują z całością widocznie w głównych zarysach wybornie obmyśloną. Bystrość w rysunku figur głównych, subtelne pojęcie ducha epoki i mistrzowski pejzaż, łączą się w „Panu Wołodyjowskim" w dzieło klasyczne. Jak Matejko jest mistrzem na polu historycznego malarstwa, mistrzem jest Sienkiewicz w sferze historycznego romansu".

Tak wyraża najpoważniejsze pismo czeskie sąd swój o ostatniem dziele Sienkiewicza przez usta zaszczytnie znanego literata i publicysty, autora po niemiecku wydanej „Historji literatury polskiej" i całego szeregu prac treści filozoficznej, historycznej i literackiej, E. Puffze-Lipnickiego.

* **Jan Zacharjasiewicz** wykończył większych rozmiarów powieść osnutą na tle wypadków z ostatnich lat ubiegłego stulecia p. t. „Nieboszczka"

* **Z teatru.** Niewykończone niestety arcydzieło współczesnej literatury dramatycznej naszej, „Rozbitki" Blizińskiego, posiadają obok innych znakomicie uchwyconych charakterów i typów przepyszną postać „Strasza", parweniusza w każdym calu, który nietylko swem nazwiskiem i pochodzeniem, ale manierami, poziomymi, brutalnymi instynktami, formalnie „zastrasza". Odtworzenie tej postaci w każdem słowie, w każdej sytuacji dosadnie przez autora narysowanej, jest ponętnem, a dla inteligentnego artysty nawet niezbyt trudnem zadaniem. Zadanie to podjął wczoraj na naszej scenie gość nasz z Warszawy pan Bol Leszczyński. Niestety, nie możemy powiedzieć, aby mu się w zupełności powiodło. Strasz jego nie był Straszem Blizińskiego. Przypominał go on z daleka w niektórych „szczęśliwych momentach"; miał wcale dobre zacięcie w pierwszym akcie na polowaniu, ale w drugim wpadł już w przesadę i z nieokrzesanego gapia zrobił pociesznego klowna salonowego. W trzecim akcie znowuż za wiele pewności siebie, za wiele rezonu, a za mało prawdziwie głębokiej dramatycznej nuty miał ten Strasz, który w chwili bolesnego wspomnienia matki swej nieszczęśliwej nie krzykliwą deklamacją ale prawdziwym jękiem serca — jednym i jedynym jaki się Straszowi z piersi wyrywa, wzruszać widza powinien. W ogóle niektóre szczegóły, łatwe zresztą do naśladowania z natury, oddane były przez warszawskiego artystę wybornie, w innych wpadł w niesmaczną przesadę, i wypłynęła stąd całość postaci do całości komedji zupełnie nieprzystosowana.

Publiczność przyznała p. Leszczyńskiemu w tej roli *un succés d'estime*, bo tak wypadało.

Zresztą wyborna komedja graną była w dawniej obsadzie z wyjątkiem Łechcińskiej, którą w zastępstwie p. Aszpergerowej z powodzeniem odegrała pani Gostyńska.

Rozmaitości.

— **Książe d'Aumale.** Czytamy w *Nat. Ztg.* Imię pani Clinchart jest obecnie w ustach wszystkich mieszkańców Brukseli, a to z powodu, że ks. d'Aumale (Henryk Eugeniusz Filip Ludwik ks. Orleański, ur. 1822 owdowiały w roku 1869), zamierza się z nią ożenić. Książąt Orleańskich zamiar ten doprowadza do rozpaczy. Madame Clinchart znaną jest oddawna w domu księcia, który lubi zwać się ostatnim kawalerem francuskim. Jest ona powiernicą księcia w sprawach domowych, literackich i rodzinnych. Mówią jednak, że to nie miłość powoduje księcia do uczynienia kroku tak dziwnego, lecz niechęć do kuzyna, wielbiciela Boulangera, hrabiego Paryża. Książę darował przed kilku laty Akademji francuskiej dobra Chantilly, przedstawiające wartość bajeczną, a darował przedewszystkiem dlatego, by nie dostały się kiedyś w spadku Orleanom. Stało się to, zdaniem zwolenników hrabiego Paryża, za poradą pani Clinchart, tak samo też opowiadają, że książę chcąc pokazać, jak mało robi sobie z plotek i pragnąc wyrządzić krewnym jak największą przykrość, ma zamiar poprowadzić ją przed ołtarz. Książę naradzał się w tym względzie z notarjuszami i adwokatami, a kilku krewnych pani Clinchart przybyło już z Paryża do Brukseli, by w danym razie módz jak najprędzej używać przyjemności, jakich dostarczyłyby im miljony księcia d'Aumale. Mieszkańcy miasta Brukselji zajmują się żywo tą sprawą i czują pewną sympatję do księcia — prawdopodobnie głównie z tej przyczyny, że niechętni są hrabiemu z Paryża za to, iż na siedzibę swą obrał Anglję i tam, a nie w Belgji, wydaje miljony, płynące z obszernych dóbr i kapitałów w bankach angielskich lokowanych.

— **Wspomnienie pośmiertne** poświęcone pamięci cesarza Frydryka III. Właściciel pewnej publicznej czytelni berlińskiej przesłał cesarzowej Wiktorji zbiór nekrologów cesarza Fryderyka, umieszczonych w różnych pismach. Cesarzowa sama zaczęła już także zbierać artykuły, jakie po śmierci monarchy o nim pisano, a kolekcja ta przyjmuje wielkie rozmiary. Zawiera ona już dzisiaj 900 nekrologów w języku angielskim, 700 w języku francuskim, nadto wspomnienia pośmiertne, pisane w Szwajcarji, Holandji, Hiszpanji, Portugalji, Austrji Węgrzech, Rumunji, Rosji, Grecji i Turcji. Z państwa niemieckiego dotąd nadesłano 800 gazet z nekrologami w języku niemieckim, francuskim, polskim, duńskim i łużyckim. Cesarzowa poleciła zbierać starannie nietylko większe artykuły i nekrologi, ale i najdrobniejsze notatki, dotyczące zmarłego cesarza i włączy je następnie do tego żałobnego zbioru.

= **Sezon w Paryżu** zbliża się ku schyłkowi, a chcąc go godnie zakończyć *high life* miejscowy prześciga się w wydawaniu zbytkowych obiadów, w urządzaniu wspaniałych zabaw ogrodowych. Między innemi hrabina Rédern zaprosiła liczne grono swoich przyjaciół i znajomych na „obiad kwiatowy". W jadalni, urządzonej wiernie według stylu Ludwika XIV-go, zasiedli biesiadnicy po dziesięć osób przy stolikach, ubranych kwiatami, które jak to już pisaliśmy, stanowią wielką nowość sezonu. Wchodząc każdy gość otrzymał kwiat z instrukcją: „Miejsce pana jest przy stoliku z żółtych róż... pani zechce usiąść przy stoliku z jaśminu"... i t. p. Nadto rozdawane były artystyczne malowane jadłospisy z odpowiednim do gościa epigramem. — Baronowa Adolfowa Rothschild przyjęła swych gości w ogrodzie, gdzie urządzone były znikające obrazy. Całe wybrzeże Francji przesunęło się, jak widziadło, na tle zieleni drzew a szczególniej efektowym był port Hawru. Przy pożegnaniu zaproszeni otrzymali dla swoich dzieci drobne upominki, złożone z kosztownych lalek, złotych trąbek i innych cennych zabawek. W pałacu Montbrissier odbył się bal w stylu Ludwika XVI go, salony i ogród były odpowiednio do epoki tej urządzone, a tualety dam przepychem i krojem przenosiły widza zupełnie w minioną epokę. Baronowa Gustawowa Rothschild przygotowuje wielką zabawę, w której program wejdą t. zw. „gry pasterskie". Zaproszeni dzisiaj już studjują pilnie obrazy Bouchera i Watteau, aby kostjumy utrzymane były w stylu. Ponieważ jest obawa, że wobec nieustannie dżdżystej pory będzie wilgotno w ogrodzie, przeto olbrzymi dywan pokryje tę część parku, w której „gry" się odbędą.

— **Dobry sposób.** Lekarze na wyspie Majorce (obok Hiszpanji) pobierają wynagrodzenie za swoje trudy w sposób zupełnie inny aniżeli na całym świecie praktykowany. Lekarz wchodzi tam co dnia o oznaczonej porze do każdego z domów zostających pod jego opieką i nie mówiąc ani słowa udaje się wprost do salonu, gdzie znajduje przygotowane już dla siebie 3 pesetasy (1 zł. 50 ct.), chowa je do kieszeni i wraca spokojnie skąd przyszedł. Wyłożone na stole 3 pesetasy znaczą bowiem, że w tym domu wszyscy zdrowi. Jeśli jednak lekarz nie znajdzie na stole 3 pesetasów, — o, wtedy to znak, że w domu ktoś zachorował. Lekarz idzie wtedy do dalszych pokoi, gdzie znajduje pacjenta — i już odtąd odwiedza go co dnia dopóty, dopóki nie wyzdrowieje, nie pobierając w ciągu tego czasu żadnego wynagrodzenia. Tak więc lekarze na Majorce stoją tylko wtedy dobrze, gdy mają jak najwięcej zdrowych pacjentów, usilnie się też o ich zdrowie starają. Na całym świecie rzeczy mają się odwrotnie. Wynika z tego, że mieszkańcy Majórki wzięli się na bardzo dobry sposób...

— **Oszczędna księżniczka.** Księżniczka Orleańska Blanka, oddając się w wolnych chwilach sztukom pięknym, wymalowała kilka obrazów świętych na jedwabnej materji, przeznaczając je w darze dla Ojca Świętego. Ale że potrzebowały być jeszcze w artystyczny bogaty haft oprawione, powierzyła je księżniczka pewnemu hafciarzowi w Lugdunie, by to wykonał. Hafciarz pojechał aż do Paryża po potrzebne materjały, na które wydał 3.000 fr. Wróciwszy, zastał w domu list od księżniczki znanej z oszczędności, w którym prosi go właśnie, ażeby ta oprawa nie kosztowała więcej jak 600 fr. Hafciarz odpisał, że to nie możliwe, wydał już bowiem na same materjały 3.000 fr.; księżniczka na to zażądała zwrotu swoich obrazów. Hafciarz odmówił wydania, zatrzymując je jako zastaw, a księżniczka wytoczyła przeciw niemu skargę, która będzie teraz przedmiotem rozprawy przed sądem w Lugdunie.

— **Nowy Robinson.** Australijski statek „Queen's Island", płynąc ku wyspie Palmerstona, która uważaną była powszechnie za niezamieszkałą, zrobił ciekawe odkrycie. W pobliżu wyspy spotkał on łódź, płynącą na jego spotkanie, w której znajdowało się ośmiu ludzi. Naczelnikiem nad ową wyspą, jak się okazało, był Anglik Marston, zbiegły w Taiti ze statku „Rifleman." Przebywszy przez dwa lata na wyspie, zaczął on plantować kokosowe orzechy i osiedlił się tam stale, prowadząc z pomniejszemi statkami handel, który mu szedł niezgorzej. Następnie ożenił się z jakąś niewiastą nieznanego pochodzenia, która obdarzyła go już 11 synami i 4 córkami. Obecnie wysepkę zamieszkuje już 33 osób, wszyscy mówią dobrze po angielsku. Kapitan statku „Queen's" zaopatrzywszy tych Robinsonów w różnego rodzaju prowizje, wzamian za co otrzymał orzechy i pozostawił ich w tym odludnym zakątku.

— **Z młodości Wereszczagina.** „*Deutsche Revue*" umieszcza zajmujące pamiętniki z lat dziecinnych Wereszczagina, w domu rodzicielskim, na wsi; w których on sam opowiada drobne zdarzenia, rzucające światło na rozwój jego duchowy i wpływ wrażeń już wówczas doznanych, na późniejszy kierunek jego talentu. Pierwsze dzieło sztuki jakie widział, mówi, była chustka bawełniana, jego starej niańki kopiona od wędrownego kramarza, na której było przedstawione stado wilków, goniąc za trójką zaprzężonych koni. Zajęły one tak jego wyobraźnię że odrysował je w jednej chwili a kopia była tak dobra, konie, wilcy, drzewa tak wiernie oddane, że rodzice, znajomi a nawet niańka, byli zdumieni i chwalili go niezmiernie. Pomimo to, nikt nie zajmował się jego talentem, nie zamierzał go wykształcić, bo myśl żeby syn starej szlacheckiej rodziny, został malarzem, nie godziła się z ich pojęciami. Akwarella „ukrzyżowanie Chrystusa" którą ojciec przywiózł z Petersburga zajęła go znowu silnie. Przerysowywał następnie co tylko było w domu, wszystkie sztychy, litografje, ale z temi już szło trudniej, bo nie wolno mu było zdejmować ich ze ściany, aby nie stłukł szkła. Imponowały mu obrazy jakie widział w cerkwi w sąsiednim Luberczu, majątku stryja swego Wereszczagina i miał je za prawdziwe arcydzieła a skoro tylko otworzono carskie wrota zatapiał się cały w ich kontemplacji. Jeden szczególnie „Zmartwychtanie" w podziw go wprawiał i tem samem twórcę jego, jakiegoś malarza z okolicy, uważał za istotę tak wyższą, że nikt by go był nie zdołał przekonać, że na równi z innemi śmiertelnikami chodzi, je i śpi. Lubił także piękną muzykę i śpiew ale w obec malowidła zapominał o wszystkiem pomimo że nie doznawał żadnej od nikogo zachęty w tem swojem zamiłowaniu, wyjąwszy chyba od starej niani, która nie przestawała zachwycać się jego utworami.

Ale że zdarzało jej się czasem brać domek za krowę i wołać: „Jaka śliczna! Jakby żywa!" nie bardzo mógł polegać na jej znawstwie, chociaż w tej pomyłce było może nieco winy i młodego artysty. Rodzice przeznaczyli Wereszczagina do służby wojskowej, był też przez lat kilka w szkole kadetów w Petersburgu, którą w końcu udało mu się porzucić i stale sztuce się poświęcić.

Część ekonomiczna.

W tym dodatku mieszczą się postanowienia co do ceny jazdy bezpośredniej między Wiedniem a znaczniejszemi stacjami kolei Villach-Meran.

= **Wyrób wódki w Galicji.** W miesiącu kwietniu r. 1888, w 359 gorzelniach wywarzono ogółem 2,316.684 opodatkowanych stopni alkoholu. Największa ilość gorzelni była w ruchu w powiecie skarbowym tarnopolskim 94, w których wywarzono 660.146½ opodatkowanych stopni alkoholu, następnie w brodzkim 64 (432.311½), w kołomyjskim 45 (419.399½), w stanisławowskim 29 (254.404½) w przemyskim 24 (136.913½), w krakowskim 23 (100 565), w tarnowskim 22 (61.994½), w rzeszowskim 18 (66.791), we lwowskim 14 (79.917½), w sanockim 11 (40.462½), w samborskim 11 (49.166), w nowosądeckim 4 (14.612).

= **Wyrób piwa w Galicji.** W miesiącu kwietniu r. 1888 ogółem było w ruchu 167 browarów galicyjskich, w których wywarzono 49.270 hektolitrów piwa. Najwięcej browarów, bo 24, było w ruchu w powiecie skarbowym rzeszowskim, wywarzono tam 4249 hektolitrów, następnie w powiecie skarbowym brodzkim 23 (5457 hektolitr.), w tarnopolskim 18 (4273 hekt.), w przemyskim 17 (4449 hekt.), w sanockim 13 (3192 hekt.), w stanisławowskim 12 (3904 hekt), w krakowskim i nowosądeckim po 11, w pierwszym powiecie wywarzono 5687 hekt., a w drugim 2156 hekt., we lwowskim i tarnowskim po 9, w pierwszym powiecie wywarzono 3000 hekt., a w drugim 8099 hekt., w samborskim 7 (2406 hekt.), w mieście Lwowie 5 (7100hekt.,) w powiecie skarbowym kołomyjskim i w mieście Krakowie po 4, w pierwszym 1398 hekt., w drugim 3578 hekt. piwa wywarzono.

Wiedeń 4 lipca.

Wiadomość rozgłaszana półurzędownie na giełdzie berlińskiej, że dzień 13 lipca przeznaczono na wyjazd cesarza Wilhelma do Petersburga, i że będzie mu towarzyszył hr. Herbert Bismark, wywarła na tutejszy targ bardzo dobre wrażenie. Z tej bowiem okoliczności, że w towarzystwie cesarza znajdować się będzie prawa ręka kanclerza i przyszły wykonawca jego polityki, można było wnioskować, że zjazd obu cesarzy nie będzie wyłącznie aktem zwykłej kurtuazji, lecz stanie się punktem wyjścia do dyplomatycznych rokowań, które nietylko zbliżą do siebie obu potężnych sąsiadów, ale utorują drogę do wzajemnego porozumienia się między Rosją a Austrją w kwestji bułgarskiej. Wiadomość ta tak silnie podniosła tendencje zwyżkowe w Berlinie, iż pod jej wrażeniem rzucono się do formowania nowych konsorcjów zwyżkowych.

Akcja ta wywołała zrazu dziwną zmienność i ruchliwość tamtejszych notowań, bo z kształtowaniem się ponownej kampanji zwyżkowej łączyły się realizowania interesów, co właśnie działało chwilowo ku zniżce kursów. W obec tego giełda tutejsza w porannych godzinach idąc za Berlinem wnet szła ku haussie, wnet zniżyła swoje notowania, a dalsze wyprzedaże kilku większych spekulantów utrudniały stanowcze przejście do haussy. Wreszcie ku południowi nadeszły z Berlina tak silne notowania, iż wywołały ogólną reprzyzę na naszym targu, która, z wyjątkiem efektów bankowych, podniosła kursa na poziom przedwczorajszy.

Prócz bowiem kredytów inne papiery bankowe były zaniedbywane i nie odzyskały strat, jakie poniosły przy wczorajszej baissie. Za to w materjale kolejowym repryza zaznaczyła się wyraźniej, a skorzystały na tem akcje naszych kolei, bo posunęły się nawet wyżej po za kursa przedwczorajsze.

W rentach obroty były dość znaczne, a obie renty złote znów zdobyły sobie awanse.

Waluty i dewizy szły dalej w kierunku dni poprzednich, więc słabły dalej, w czem dziś towarzyszyły im także ruble.

Przy zamknięciu notowano:

Kredyty austrjackie 310·—, węgierskie 302·50, anglobanki 109 50, uniony 205 75, bankvereiny 93·50, laenderbanki 221·—, ludwiki 208 25, czerniowieckie 217 50, renta papierowa 81 60, srebrna 82·80, złota austrjacka 112·70, 5% papierowa 96 60, złota węgierska 102 60, 5% papierowa 90·45, Ruble 1·17½ — 1·18

Telegramy „Przeglądu".

Paryż 6 lipca. W Izbie wniósł Feliks Pyat interpelację z powodu nieszczęśliwego wypadku z pewnym artylerzystą w Marsylji podczas karuselu; ganił przytem bezpożyteczne ćwiczenia i wypowiedział życzenie, ażeby żołnierzy pouczono o obowiązkach żołnierzy republikańskich.

Po odpowiedzi Freycineta przeszła Izba nad interpelacją wprost do porządku dziennego.

Rzym 6 lipca. Na interpelację wniesioną w izbie oświadczył Crispi, że doniesienia dzienników o wypadkach cholery w Messynie są fałszywe. Urzędowe sprawozdania konstatują, że stan zdrowia publicznego w całych Włoszech jest znakomity.

Zadar 6 lipca. Sejm dalmatyński został otwarty.

Berlin 6 lipca *Berliner polit. Nachrichten* oświadczają, iż muszą sprostować twierdzenie, jakoby książę Bismark był jedynym i wyłącznym autorem tych w mowie tronowej zawartych zdań, które odnoszą się do przyswojenia sobie polityki orędzia Wilhelma I z r. 1881. *Polit. Nachr.* są w możności oświadczyć na podstawie informacyj z najlepszych źródeł, że cesarz rozkazał najwyraźniej umieścić te zdania w mowie tronowej, zanim ta mowa jeszcze napisaną była.

Londyn 6 lipca. Hr. Karolyi wręczył królowej wczoraj pismo odwołujące go z posady ambasadorskiej; równocześnie także hrabina Karolyi pożegnała się z królową.

Rzym 6 lipca. *Tribuna* potwierdza swe doniesienie o rychłej podróży Crispiego do Niemiec i dodaje, że od czasu spotkania się Crispiego z kanclerzem w Friedrichsruhe, pewien fakt polityczny najwyższego znaczenia, zmienił stosunki pomiędzy niektóremi mocarstwami i w tem leży główny powód podróży Crispiego do Niemiec.

Rzym 6 lipca. (Ajencja Stefaniego) Cesarz austrjacki nadał Crispiemu, Maglianiemu i Grimaldiemu wielkie krzyże orderu Leopolda.

Ambasador austrjacki zawiadamiając Crispiego o tych odznaczeniach oświadczył, że Austrja jest nadzwyczaj zadowolniona, iż może przez odnowienie traktatu handlowego wzmocnić serdeczne z Włochami stosunki.

Przyjechali do Lwowa

dnia 6 lipca 1888.

Hotel Angielski: R. Grocholski z Oszdowa. A. Bogusz z Zawałówki. W. Skarzyński z Słotwina. A. Margulies z Brodów.

Kursa giełdowe.

Wiedeń 6 lipca, godzina 10 minut 40. — Kredyty austr. 310 50 — kredyty węgierskie 302 — — renta wspólna pap. 81·40 złota węgierska 102 25 — länderbanki 220.— — anglobanki 108.75 — uniony 205.50 — Staatsbahny 231.50 — Karola Ludwika 211.— Czerniowieckie 217 25 — Vereiny 92·— — 5% węg. pap. ren 90 35.

Z zbożowych targów

6 lipca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.15—6 75	6 ——6 60	5 70—6 50	6·30—7.—
Żyto	4.40—4.75	4 15—4.55	3 80—4 1	.30—4.8
Jęczmień	4.——5 —	3.90—4 85	3.75—4 70	.20—5 3
Owies	4 3 —4.8	3 75—4.45	3.50—4 25	3.30—4 —
Groch	4.50 10.05	5 50 10.—	4.80 7.40	4.40 9.—
Wyka	4.50 5. —	4.30—4 75	4 50—5 —	4 10—4.8
Rzepak	9 65 10 30	9.50 10 50	9.50 10 4	9.50 10 10
Lnianka	—.——.—	—.———	.———	—.——.—
Konicz. czer.	24.—35·—	17.—36 —	28.—33—	8.—34 —
Konicz. biała	20.—30.—	30.—36.—	30.—36 —	—.——.
Konicz. szwed.	30.—36.—	30 —35 —	28.—35.	—.———

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 15—55 nominalnie Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów. **Okowita** za 10·000 litr. proc. Lwów loco —·— do —. **Wiedeń** 6 lipca Pszenica 7·— do 7 05 na jesień 7 36 do 7·38. Żyto 5·65 do 5.75, na jesień 6·01. Owies 5·40 do 5 45, na jesień 5 65. do —.— Okowita 29 25 do 29 50. **Peszt** 6 lipca. Pszenica —·— do —.—, na jesień 7 50 do —·— Żyto —·— do —·—, na jesień —.— do —·— Owies 5 26 do 5·28, na jesień —·— do —.—. Okowita 29·— do 29 50. **Berlin** 6 lipca. Pszenica 166 — do — —, na jesień 166·, Żyto 126·— do — — na jesień 129·75. Owies 116·—, do — — na jesień 116·50 Okowita 32·40. do —.—, na jesień 33 25.

Lwów. Z Izby handlowej 6 lipca 1888.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	209 —	212 —
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	217 —	220 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	275 —	279 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	218 —
2. Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. a.	98 50	99 60
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	100 75	102 —
Banku krajowego 4½% w. a.	92 50	93 50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	100 70	101 70
„ „ „ 4 „ „ „	93 40	94 60
„ „ „ 5 „ „ „	100 70	101 70
„ „ „ 4 „ „ „	91 25	92 50
„ „ „ 4½% „ „	94 20	95 20
„ „ „ 4% „ „	89 40	91 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	54 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½%	— —	44 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103 25	104 50
Kom. banku kraj. 5 prc w. a. I. em.	99 50	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	— —	105 —
„ „ „ 1883 4½% „	90 —	91 10
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	19 50	22 —
„ „ Stanisławowa	— —	35 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5 84	5.94
Dukat cesarski	5.86	5.96
Napoleondor	9 86	9 96
Półimperjał rosyjski	10 25	10.35
Rubel rosyjski srebrny	1 40	1·50
„ „ papierowy	1·16½	1·18½
100 marek niemieckich	60 90	61 50 —

Pociągi kolejowe.

podług zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA: o godz. 8 m. 50 rano poc. osob.
„ 4 „ 8 po poł. „ kurj.
„ 7 „ 15 wieczór „ mięs.
„ 9 „ 28 „ „ osob.

Z PODWOŁOCZYSK (na dworzec główny lwowski):
o godz. 3 m. 15 w nocy poc. mięs.
„ 2 „ 20 po poł. „ kurj.
„ 7 „ — wieczór „ mięs.

Z PODWOŁOCZYSK: (na dworzec Podzamcze):
o godz. 2 m. 38 w nocy poc. mięs.
„ 2 „ 8 po poł. „ kurj.
„ 6 „ 22 wieczór „ mięs.

ZE STRYJA o godz. 1 m. 35 w nocy poc. osob.
„ 8 „ 26 rano „ „
„ 3 „ 40 po poł. „ „

Z CZERNIOWIEC: o godz. 6 m. 40 rano poc. mięs.
„ 8 „ — wieczór „ posp.
„ 11 „ 6 „ „ mięs.

Z BEŁZCA: o godz. 5 m. 53 po poł. poc. mięs.

Odchodzą ze Lwowa:

DO KRAKOWA: o godz. 4 m. 20 rano poc. osob.
„ 7 „ 20 rano „ „
„ 2 „ 28 po poł. „ kurj.
„ 8 „ 30 wieczór „ osob.

Do ZIMNEJ WODY-RUDNO:
o godz. 4 m. 4 po poł. poc. osob

DO PODWOŁOCZYSK (z głównego dworca):
o godz. 9 m. 52 pr. poł. poc. mięs.
„ 4 „ 11 po poł. „ kurj.
„ 10 „ 35 wieczór „ mięs.

DO PODWOŁOCZYSK (z dworca Podzamcze:)
o godz. 10 m. 23 przed poł. „ mięs.
„ 4 „ 22 po poł. „ kur.
„ 11 „ 5 w nocy „ mięs.

DO CZERNIOWIEC:
„ 9 „ 20 przed poł. „ posp.
„ 9 „ 50 przed poł. „ mięs.
„ 10 „ 8 wieczór „ mięs.

DO BEŁZCA: „ 7 „ 49 rano „ mięs.

DO STRYJA: „ 5 „ 20 rano „ osob.
„ 10 „ 35 przed poł. „ „
„ 8 „ 10 wieczór „ „

70)

Salon i kulisy.

Z angielskiego przetłómaczyła
N. Krzyżanowska.

(Ciąg dalszy).

— Może pokażemy teraz Stelli, — wyrzekł, — niespodziankę, ukrytą za tą zasłoną. Sądzę, iż ułatwi jej ona poznanie Newella Hattona.

I podawszy rękę dziewczęciu, poprowadził ją ku ścianie, z której hrabia Elsdale'u usunął w tej chwili pluszową zasłonę wielki zakrywającą portret. Podniósłszy czarne swe oczy, Stella ujrzała obraz dwudziestoletniego może młodzieńca, o dumnych, poważnych rysach i siwych źrenicach, ciemnemi otoczonych rzęsami. Czarne bujne włosy i takież wąsiki nadawały mu wyraz energji; strzelba w ręku, oraz pies u nóg stojący, zdawały się w płótno więcej jeszcze wlewać życia.

Jedno spojrzenie powiedziało jej wszystko. Siwe oczy portretu, patrzące prosto w głąb duszy, do miejsca Stellę przykuły.

Obaj mężczyźni spoglądali na nią niespokojnie. Krew spłynęła jej do piersi, pozostawiając nietylko już lica, ale wargi nawet tak białe, jak śnieżyste fałdy szaty, którą miała na sobie. Ręce jej zaplotły się i do serca przycisnęły, tamując jego bicie, na rzęsach łza zawisła, a na usta wybiegło tylko szeptem stłumionym:

— Marku! O, Marku!

XXXIX.

Przez kilka dni następnych, przez kilka tygodni nawet, Stella doznawała takiego wrażenia, jak ten, z pod czyich nóg grunt się gwałtownie usunie, staczając go nie w przepaść ciemną, lecz w jakiś stan niepewności, stokroć od niej gorszy. Ogłuszona, zgnębiona, przybita najpierw wiadomością, która spadła na nią tak nagle, stopniowo przechodziła w stan odurzenia, nadającego całemu otoczeniu fantastyczne jakieś kształty. Zdawało jej się niejednokrotnie, że, w przykrym śnie pogrążona, zbudzić się z niego nie może.

Że była złamaną, nieszczęśliwą, to wszyscy widzieli; stopnia jednak bólu, jaki szarpał tem sercem, tak dumnem niegdyś, nikt nie był zdolen odgadnąć. Jedna mrs. Clavering, zastając ją nad ranem nieraz z załamanemi rączkami przed wygasłem ogniskiem i nietkniętem posłaniem, lub zobaczywszy, jak łzami zalana, twarzyczkę przed wzrokiem jej w poduszki kryła, jedna mrs. Clavering domyślała się strasznej burzy, wrzącej w głębi jej duszy.

Marek, któremu ona tak ufała, w którego wierzyła jak w dobro najwyższe, Marek ją zwodził! On z czasem będzie hrabią Elsdalu, a ona bezimienną sierotą, podrzutkiem odtrąconym ze wzgardą przez Ewerarda Keitha, kobietą oskarżoną o zbrodnię potworną, splamioną piętnem więzienia. Wobec cech tak krańcowych cóż mogło być wspólnego między nimi?

Nie była wreszcie samotną tylko ubogą żebraczką, którą wspomagał jałmużną swą przez lat tyle, istotą zawdzięczającą mu wszystko, dla której pracował całe życie. Nie; Stella znajdowała w sobie jeszcze owę dumną przez pychę zaślepioną dziewczynę, która olśniona nagłą zmianą losu, miała czoło, przechodząc obok niego we wzgardliwem milczeniu udać, że go nie poznaje. Spojrzała mu prosto w oczy i nie drgnęła nawet. Więcej: była dość niską, by zdeptawszy niewinne kwiaty rzucić je pod koła powozu, dlatego że od niego pochodziły.

Wzamian więc za pracę całego życia, za poświęcenie i dobrodziejstwa niewyczerpane odpłaciła wzgardą i niewdzięcznością, a wieńcząc szlachetne swe czyny, skrzywdziła go w scenie więziennej zarzutem morderstwa, obelgą krwawą, której miał prawo nie zapomnieć.

Uczucia te musiały wpłynąć na zmianę wzajemnego ich stosunku. Hrabia Elsdale, który nie przestawał uważać Stelli za przybraną swą córkę, a odgadując uczucia syna, pragnął jej z czasem rzeczywiście nadać to miano, widział z goryczą, że dziewczę unika stanowczo wszelkiego z Newellem zetknięcia. Nie tłumacząc sobie pozornej jej niechęci w tak mylny jak lord Hatton sposób, zaczynał się lękać jednak, by egzaltowana duma dziewczęcia nie postawiła nieprzebytej między nimi zapory.

Sprawy stały właśnie na ważnym tym przedmiocie, gdy Ewerard Keith znużony bezcelowemi wędrówkami powrócił niespodzianie do domu, nazajutrz zaś podczas pięknego majowego poranku wybrał się raz jeszcze do Elsdalu. W pół godziny później Stella, niewiedząca o jego przybyciu, zbudzoną została z zadumy wejściem wygalonowanego lokaja.

To Newell Hatton prosił, aby raczyła pofatygować się do jego gabinetu.

— Proszę powiedzieć jego lordowskiej mości, że zaraz służyć mu będę — odparła.

Upłynęło jednak dobre dziesięć minut, zanim znalazła dość odwagi, ażeby przejść długie kurytarze i kręconemi schodami dostać się do pokoju zajętego na pracownię Newella.

Gdy stanęła wreszcie na progu, lord Hatton w głębokiej pogrążony zadumie nie spostrzegł jej zaraz. Drżąca też i kredowo blada miała czas ochłonąć nieco. Wtem oczy jej padły na rzeźbione srebrne ramki stojące na biurku i na fotografję ciemnookiego dziewczątka, która była tak umieszczoną, że siedzący przy pracy mężczyzna musiał ją zawsze mieć na oku. Wszak ona portrecik ten widziała w jego pokoju wtedy, gdy jeszcze był aktorem. Serce jej uderzyło gwałtownie; skoro przechowywał tę pamiątkę, to nie musiał nią gardzić.

Lord Hatton spostrzegł ją w tej chwili i z wyciągniętą serdecznie dłonią pospieszył na jej spotkanie. Podała mu nawzajem drobne swe paluszki w milczeniu.

— Może wezwaniem mojem przeszkodziłem ci? — zapytał, patrząc w śliczne jej rysy.

— O, nie. Próżnowałam, jak zawsze.

— Wszakto po raz pierwszy zaszczycasz swą obecnością moję izdebkę... nieprawdaż? — mówił przysuwając jej duży fotel do kominka.

— Tak mi się zdaje.

— To niezbyt pochlebne dla mnie co prawda. Goody umie tu zabłądzić często, przynosząc z sobą trochę życia i świeżych kwiatów do przystrojenia mego królestwa.

Blade usta Stelli zadrżały, żadne z nich jednak nie wybiegło słowo.

— Dziś miałem nawet innego jeszcze gościa — ciągnął po chwili; — gościa, którego z wielką powitałem radością... dawniej bowiem, za lat chłopięcych, nierozłącznymi byliśmy przyjaciołmi i niejednę w pokoju tym szczęśliwą przeżyliśmy godzinę.

Wiedziała, o kim mówił. Purpura oblewająca nagle jej lica zdradziła to; milczała wszakże upornie.

— Bytność jego dzisiejsza była jednak przeznaczoną nie dla mnie, lecz dla ciebie, Stello — mówił lord Hatton, usiłując pod tonem spokojnym ukryć własne wzruszenie.

— Dla mnie? — zapytała, drgnąwszy gwałtownie, a dłonie jej zaplotły się równocześnie ruchem wymownego zgnębienia.

— Tak, Stello... bo o ciebie tu chodzi jedynie.

Zapanowała krótka cisza. Wreszcie Newell Hatton pochylił się i ujął obie jej rączki.

— Ani ja ani on, Stello, nie chcielibyśmy zrobić ci przykrości, a jednak muszę cię prosić najdroższa, byś go zechciała wysłuchać. Jestem pewny, że serce twoje nie żywi ku niemu gniewu ani urazy... Gdyśmy mówili poprzednio o tem, dowodziłaś, że Ewerard postąpił słusznie i sprawiedliwie, że miał rację. Na szczęście on innego jest zdania, błąd zaś chwilowy opłacił żalem głębokim i szczerym. Sądzę też, żeś mu go dawno już przebaczyła, Stello.

— O, tak.

— A więc — wyprostował się, ręce jej uwalniając z swych dłoni — a więc powiedz mu to sama, moje dziecię.

— Albożjest tutaj?

I drgnąwszy znowu, obejrzała się trwożnie dokoła.

— Jest i pragnie gorąco zobaczyć ciebie. Chce z własnych twych ust usłyszeć, że już nie masz do niego urazy za słowa rzucone w uniesieniu; powiedziawszy ci zaś jak bolesną była mu wasza rozłąka, ma zamiar prosić cię o przebaczenie... Sądzę, że widok głębokiego żalu z góry cię rozzbroi i przejedna.

Stella powstała chwiejna i blada, a wielkie jej niepokojem błyszczące oczy po raz pierwszy podniosły się ku Newellowi.

— Ja nie mogę go widzieć — zawołała. — Nie żądaj tego, nie mogę! Nie mam urazy ani żalu, ale nie chcę go widzieć.

— Dlaczego?

— On nie może mieć nic do powiedzenia mi, bo między nami nie ma już nic wspólnego — zapewniała drżąc cała. — Po co się mamy spotykać?... po co bolesne przypominać chwile? Och, dosyć już chyba wycierpiałam, dosyć... Niechże ma litość nade mną!

Straszna scena pożegnania stanęła przed jej oczyma, pamiętała, jak zrozpaczona tuliła się do ramion tego człowieka... jak na kolanach błagała kornie jego litości. Odepchnął ją wzgardliwie, odtrącił, i wyszedłszy pozostawił na pastwę rozpaczy. Byłato chwila rozstrzygająca, chwila w której miłość jej więcej na dumie niż na uczuciu oparta, rozwiała się i zamarła na zawsze. Kochała go, to prawda; lecz nie kochała nigdy tak jak tego wyniosłego, poważnego człowieka, który stojąc naprzeciw niej nie domyślał się nawet, że gotowa była na jedno jego skinienie życie swe poświęcić, duszę niemal zaprzedać.

Siwe oczy Marka smutno tymczasem patrzały na nią. Był pewny, że Stella ulegając porywowi dumy silniejszej nad głos serca, chce złamać własne i Ewerarda życie; że kochając go, poświęca miłość na ołtarzu obrażonej godności własnej i smutek dojmujący odbił się na męskich jego rysach. Czyż po to podjął się bolesnego pośrednictwa, by zakrwawiwszy niem serce swoje przyjacielowi także niepomyślną przynieść odpowiedź?

—Wierzaj, dziecię drogie — nalegał — iż lord Keith nie ma zamiaru cierpień twych pomnażać. Zarówno on jak ja pragniemy jedynie szczęścia twego. Człowiek to prawy i szlachetny, który cię kocha szczerze. Zapomnij błąd chwilowy i pozwól mu do dawnych praw powrócić.

(C d. n.)

Anonse PP. Abonentów,
Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.

Jeżeli znajdzie się litościwe serce dla biednego i zupełnie opuszczonego kilkuletniego chłopczyka i zechce zająć się nim po rodzicielsku, więc prosi się o łaskawą odpowiedź w anonsach „Przeglądu".

W Stryju 2 pokoje z werandą i z kuchnią, w najpiękniejszej części miasta, niedaleko miejsca kąpielowego rzeki Stryja, na czas kąpielowy do wynajęcia. Pomieszkanie z meblami. Bliższa wiadomość ulica Bolechowska w Stryju H. O.

Zakład wychowawczy dla chłopców Władysława Axentowicza w Kołomyi poszukuje od 1 września b. r. nauczyciela muzyki i języka francuskiego. Oferty do 15. sierpnia.

Osoba, znająca się na gospodarstwie kobiecem, smażeniu konfitur, pieczywie, oraz na wychowaniu drobiu etc. poszukuje obowiązku klucznicy. Adres: J. K. Podhajczyki koło Trembowli.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.